

Rok IV.
Kraków, d. 20 listopada 1910 r.
Nr. 47.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1.
Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Ojciec Św. o gazetach.

Mało kto wie, że dzisiejszy Namiestnik Chrystusowy na ziemi, Jego Świątobliwość Papież Pius X jest bardzo ściśle związany z zawodem dziennikarskim. Wie On najlepiej, jak za pomocą słowa drukowanego można silnie krzewić wiarę, oświatę, wiedzę, nawracać i przekonywać, karcić i nagradzać. Już jako młody kapłan, wikaryusz w małej mieścinie włoskiej, potem proboszcz we wsi lombardzkiej, brał żywy udział rozszerzaniu pisemek pomiędzy ludem. Jako biskup założył pisemko »Fidelitas« (Wiara) i sam do niego pisywał artykuły. Ogromną działalność rozwinął wtedy, gdy został patryarchą arcybiskupem weneckim. Początkowo popierał istniejące pisma katolickie, ale po kilku latach założył własnym kosztem wielką gazetę codzienną, do dziś dnia wychodzącą, pod tytułem »Diffesa« (Obrona). Został jej głównym redaktorem i gorliwie starał się, aby wzmocnić to pismo, broniące wiary katolickiej w zakażonym masoneryą i niewiarą kraju włoskim. W Wenecyi, tam dziwnem mieście, które nie zna, co to konie, gdzie główne ulice są kanałami wodnemi z mnóstwem łódek, Patryarcha Kardynał Józef Sarto, jechał łodzią od domu do domu i rozdawał ludziom własnoręcznie numery okazowe swego pisma. Czyż może być większe uznanie dla zawodu dziennikarskiego, jak taka praca wysokiego dostojnika Kościoła?

Z artykułów Ojca św. podnieść należy wiele ustępów, w których Jego Świątobliwość poucza, jakie znaczenie posiada dobra gazeta. Przytaczamy tu kilka zdań:

Czytanie i rozpowszechnianie dobrych gazet stawiam na równi z modlitwą. Modlitwa uświęca naszą duszę i uprasza nam łaskę Bożą; czytanie dobrych gazet odwodzi umysł nasz od grzesznych myśli i przeszkadza w złych uczynkach, zaś rozpowszechnianie pism katolickich daje bliźnim naszym do ręki potężną broń, którą mogą pokonywać namiętności.

W innem miejscu Ojciec święty tak powiada:

Człowiek rozumem swym, od Boga otrzymanym staje się podobnym Bogu. Im bardziej powiększa swój rozum, tym podobniejszym jest Bogu, ale im mniejszym jest rozum jego, tem podobniejszym on jest nierozumnemu zwierzęciu. Podnoście więc i uszlachetniajcie swój rozum przez czytanie dobrych i pouczających gazet i książek.

Wzrok twój — pisze znów na innem miejscu — napawasz widokami obrazów Męczenników i Świętych Pańskich, dajże więc i uszom twoim sposobność, aby mogły rozkoszować się słowami zbożnemi i pouczającemi; — stanie się to przez głośne czytanie dobrych gazet.

*

Pewnego razu, gdy Ojciec święty był jeszcze zwykłym proboszczem, pytała się go znajoma mu matka katolicka, co uważa za najlepszy podarek noworoczny dla jej dwunastoletniego syna. Na to odrzekł Ojciec święty:

— Zaprenumeruj mu dobrą, pouczającą gazetkę, pisaną w duchu katolickim. Dobra gazetka więcej nauczy, niż najlepszy nauczyciel. Gdy w szkole dziecię nabywa wiadomości niejako przymusowo, to z gazetki czerpie to samo dobrowolnie i z większą przyjemnością.

Innym razem zobaczył Ojciec święty pewnego włościanina, który zabraniał synowi czytać jakąś dobrą gazetkę.

— Jakto — zawołał — ty dziecko twe chcesz głodem morzyć?

— Czytanie, to nie jedzenie — odparł wieśniak — ja mu jeść daję, ale na czytanie chłop niema czasu.

— Jak pokarm jest potrzebny dla ciała — odrzekł Ojciec święty — tak samo potrzebuje pokarmu i duch ludzki. Pokarmem wzmacniającym ducha jest czytanie dobrych, pouczających, w duchu katolickim pisanych gazet i książek. Nie zabraniać dzieciom, ale owszem zachęcać je do czytania jest obowiązkiem każdego dobrego ojca, każdej dobrej matki!

Krzyżacy na Litwie.

XLIX. RYCERZ W KAPTURZE.

Jagiełło apostołem. — Smutek Heleny. — Akseny odmowa. — Ojciec Eliasz. — Nieubłagany zakonnik. — Po upływie miesiąca. — Straszna choroba Lezdejki. — Ratunek królowej. — Powrót Pojaty. — Nawrócenie i śmierć Lezdejki. — Koniec.

Przy wiosennej porze, król jeżdżąc z duchowieństwem po kraju, wszędzie ze szczęśliwym skutkiem wiarę zaszczepiał, sam lud pacierza nauczał, sam mu wykładał artykuły wiary. A że dla mnogiej nowowierców liczby niepodobna było chrztu każdemu zosobna udzielać, szykowano lud w gromady, mężczyzn i niewiasty nad brzegami jezior lub strumieni, i każdą gromadę chrzczono jednem imieniem podług płci ludu; stąd te wody dostały imiona świętych, któremi dotąd się szczycą. Towarzyszyli panu w tej pobożnej wyprawie królowa, Aksena z licznym pań polskich i litewskich pocztem, oraz część dworu.

Nie zaniedbał i Habdank z córką w czasie drogi służby swoje zalecać, ale Helena, nie bardzo chętnie je dzieliła, chociaż królowa zaszczycała ją względami, a król był zawsze dla niej z równą grzecznością. Nietajne jej były rozmowy o niej wesołego dworu i ta dowcipna złośliwość, która najczystszym zamiarom lubi niegodne naznaczać powody. Wiedziała prócz tego, że serce młodego Firleja Pojacie należy, a jakikolwiek los go w jej obronie spotkał, była pewną, że już na zawsze dla niej stracony. W tak smutnej kolei niczego bardziej nie pragnęła, jak wrócić z ojcem do Polski; zatrzymywała ją tylko nadzieja powrotu Dowojny, którego pielgrzymka tak długa, coraz ją większą niespokojnością trapiła.

Wkrótce książę Daniel, jako nowy chrześcijanin i powinowaty Jagiełły, pospieszył złożyć mu hołd uszanowania i poznać jego małżonkę. Przyjęty mile, świadek domowego szczęścia Jagiełły, uczuł żywiej niż kiedykolwiek jego ponęty. Miał on już czas, pod bytność w domu swoim Pojaty, dostatecznie się przekonać, że serce jej nigdy do niego należeć nie może, zwracając więc myśli na dawny przedmiot, wznowił odezwę o rękę Akseny, lecz i teraz nie więcej szczęśliwy, odmowną odebrał odpowiedź. Nadaremne było wdanie się króla i Jadwigi przyczyna. Aksena wszystkie swe chęci do wojennych zabaw stosując, wolna i swobodna, zdała się wcale nie myśleć o powtórzeniu związków.

Król, znajdując się raz nad brzegami rzeki, którą dziś »Swiętą Rzeką« zowią, gdzie do dwudziestu tysięcy narodu wiarę świętą przyjęło, ujrzał nowy rój ludu, wychodzący z lasu, który, prowadzony przez naczelnika swego, gromadząc się koło niego, zatrzymał się na polu. Wnet pogłos: ojciec Eliasz! ojciec Eliasz! rozległ się wszędzie, a pospólstwo coraz się z większym zapałem zbiegało, kędy nowo przybyła zatrzymała się rzesza. Król, ciekawy poznać człowieka, który tak głośnem potrafił uczynić swe imię, obrócił z panami ku niemu. Był to zakonnik barczysty, zakapturzony. Twarz jego, opalona od słońca, błyszczała ognistym wzrokiem, którym niekiedy z pod brwi zapuszczonych przenikał tłumy. Mało on wiedział, gdzie się znajduje, a mniej jeszcze, że między słuchaczami jest król z duchowieństwem i dworem. Jak tylko upatrzył dogodne dla siebie miejsce, wstąpił na pień, zwiesił kaptur z głowy i zaczął rzecz swoją do ludu, powstając na świata zepsucie i dowodząc, że zakonne życie na puszczy jest najgodniejszem człowieka. Mowa jego była dobitną, ognistą i przenikającą. Milczenie naokoło głębokie, pobożnem tylko niekiedy przerwane było westchnieniem.

— Mój ojcze! — rzekła niespokojna Helena — przypatrz się tylko dobrze, jak ten zakonnik do Dowojny podobny!

— Dajże pokój! To jest jakiś uczony kaznodzieja.

Tymczasem zakonnik wciąż na świat piorunował. Gdy już zamknął mowę i zszedł z drzewa a lud zaczął się poruszać, przystąpili do niego niektórzy ze słuchaczów, hołd mu uwielbienia składając. Helena, najwyższą niespokojnością przejęta, coraz się bardziej przekonywując, że zakonnik jest jej narzeczonym, upatrywała tylko chwili, żeby się mogła do niego zbliżyć.

— Dowojna! — rzekła z wymuszonym spokojem — prawdziwie przewyższyłeś nasze nadzieje. Niebo, jak widzę, pobłogosławiło twej pracy, ale chciejże wstąpić do namiotu naszego i wypocząć z trudu.

— Pobożna niewiasto — odpowiedział zakonnik, kryjąc głowę kapturem — niech ci niebo odpłaci twoją miłość bliźniego, jam mało dziś jeszcze na wypoczynek zasłużył — i chciał się oddalić, unikając dalszej rozmowy.

— Ale poczekajże cokolwiek — mówiła dziewica, przytrzymując go za habit — przecież mamy ze sobą coś do pomówienia. A naprzód powiedz mi, co ten habit znaczy? Takaż to szata rycerzowi przystoi, w niejże to masz stanąć ze mną przed ołtarzem? Niewdzięczny! oczy odwracasz! Powiedz mi, gdzie jest ta twoja miłość dla mnie nieograniczona, te przysięgi, zapewnienia, ofiary, któreś mi czynił!

— Bezbożna niewiasto! co ci się dzieje — mówił zakonnik zgorszony — czego chcesz odemnie? Czy cię szatan opętał. Odstąp, bo napisano: »nie będziesz kusił sprawiedliwego«.

— O ja nieszczęśliwa! cóż się to z nim stało? — powtarzała pełna żalu Helena.

— Rycerzu Dowojna! — odezwał się Habdank — napróżno chcesz się ukrywać. Cokolwiekbądź, nie możesz zaprzeczyć, żeś mnie o jej rękę prosił, żem ci ją przyrzekł i żeśmy tylko czekali powrotu twojego, aby odprawić wesele. Tymczasem przybywasz obleczony w habit zakonny, jakby na urąganie nasze.

— Widzę — odpowiedział kaznodzieja — żeście na złej drodze oboje. Ale bezbożni! ja was nie znam!

— Co widzę? — odezwał się przechodzący rotmistrz Stogniew. — Wszak to ten sam Litwin, któremu przed dwoma laty, w sandomierskiem, zda mi się, czy w lubelskiem, oręż wytrąciłem z ręki.

— Kłamiesz! — rzekł oburzony zakonnik — nikt mi jeszcze z ręki nie wytrącił oręża. Jeślim wtenczas nie chciał się bić z tobą, to dlatego, żem służąc światu, posłuszny być musiał rozkazom jednej niewiasty. Ale teraz, gdy chcesz, spróbuj się ze mną, a poznasz, czyj oręż będzie na ziemi?

— Daj spokój, Stogniewie — mówił Habdank, śmierząc uniesienie rotmistrza. — Widzisz tedy Dowojna, żeś się sam wydał. Dlaczegóż więc chcesz dom mój osławić?

— Niewdzięczny — zawołała Helena — jam dla ciebie opuściła ojczyznę, odrzuciła swadźby najlepsze, a ty mnie się wyrzekasz i możesz spokojnem sumieniem ten stan obierać, póki ja żyję?

— Idź do klasztoru i żałuj twych grzechów — odpowiedział nieporuszony zakonnik.

— Ale, pobożny człowieku — rzekł król, zbliżywszy się — powiedz mi, co cię do tego stanu przywiodło?

— Kiedym wysłany został za nawracaniem pogan, dzięki tej pobożnej wtenczas dziewicy, wielem znieść pracy, wielem trudu i napaści wytrzymać musiał, nim zostałem słuchany. Stawiał mi szatan wszędzie zasadzki, jam go wytrwałością usiłował pokonać. Na granicach Litwy, przyległych chrześcijań-

skim krajom, spotkawszy uciekającego przed Świętosławem zakonnika, zamieniłem z nim odzienie na habit i wziąłem imię Eliasza. Odtąd coraz więcej miałem słuchaczy, wszędzie mię pobożne otaczały tłumy.

— Jakiż twój dalszy jest zamiar? — zapytał król.

— Prowadzę z sobą tę rzeszę do włości moich nad Niemen, mam zamiar klasztor tam wybudować i resztę życia z towarzyszami w zakonnej ciszy poświęcić.

— Bardzo dobrze, mój miły — odpowiedział król — ale powiedz mi, cóż zrobimy z Heleną?

Dowojna ze spuszczonemi oczyma słuchał tych słów. Helena, pomieszana, nie śmiała się odezwać; król, widząc liczny zbiór stronników Dowojny, którzy stawali przy jego obronie, nie śmiał wnieść głosu, lecz królowa, ująwszy się za stroną Heleny, prosiła arcybiskupa Bodzanty, aby tę okoliczność podług praw duchownych rozstrzygnął. Wszedł roztropny prałat w ścisłe rozpoznanie rzeczy, a gdy się przekonał, że Dowojna ślubów zakonnych nie złożył i prócz habitu niema innej oznaki poświęcenia swego, naprzód go na każdy przypadek zobowiązał do zakładu i uposażenia klasztoru, który przyrzekł dla pobożnej swej rzeszy wystawić, potem dla wypróbowania jego ducha, radził mu i zalecał, żeby pozostał przez czas niejaki na dworze królewskim.

Taki rzeczy obrót postawił nadzieje Heleny na lepszej drodze, musiała jednak wytrzymać różne przymówki dworzan, nim się oswoiła ze swym stanem, udawała niedbałość i w samotności tylko lub w towarzystwie ojca szukała pociechy. Dowojna na większe jeszcze uwagi i spostrzeżenia był wystawiony; lecz nadto siebie pewny, żeby mógł raz jeszcze wpaść w sidła znanej sobie dobrze z dziwactwa niewiasty, ile tylko razy obok Heleny znajdował się, śmiałe i spokojne zawsze okazywał czoło. Ale pomału życie dworskie, otoczone tylu przyjemnościami, częste przyczyny światowych rozrywek, nieznacznie osłabiając w nim ducha, wzniecać naprzód zaczęły chęć powrotu do rycerskiego rzemiosła.

Naprzód tedy włosy zapuścił; Helena najpierwsza z radością dostrzegła ten znak jego ze światem przymierza, a lubo jej nadzieje każdy dzień powiększał, umiała jednak dobrze obojętną udawać. Ale nie wyszedł miesiąc jego na dworze pobytu, gdy niespodzianie dnia jednego dał się widzieć w ubiorze rycerskiego człowieka i pełen najsłodszych wspomnień i tych ran, które Helena lęczyła, i tej miłości, której czuć dla niej nie przestał, oświadczył Habdankowi chęć jej zaślubienia.

Nie trzeba mówić, z jak wielką radością przyjął tę nowinę szczęśliwy ojciec, doniósł o tem zaraz królowi, który, nie puszczając rzeczy w odwłokę, kazał ogłosić blizkie narzeczonej pary wesele.

Tymczasem nieszczęśliwy Lezdejko, dostawszy się do Kiernowa, ciężko zapadł na zdrowiu. Już w Wilnie po ostatnich wypadkach, dawał znaki mocnego osłabienia umysłu; w Kiernowie mu wszystko żywiej jeszcze przypominając jego nieszczęście, powiększyło stan obłąkania. Starania Ciwuna i jego małżonki niewielką mu przynosiły pomoc.

Doszła wiadomość tych cierpień Jagiełłę i słuszną boleścią serce jego strapiła. Królowa szczególniej żywym żalem przejęta, różnych używała sposobów, aby stan jego osłodzić; lecz w położeniu swojem niełatwo mogła tego dokazać. Czegóżby nie dała za to, żeby mu mogła córkę powrócić? Ale gdy wszystkie starania w dostaniu o niej wiadomości próżnemi się okazały, postanowiła użyć niewinnego wybiegu. Wiedziała już, że jest do Pojaty podobną, kazała więc zrobić suknie, jakie zwykle ta dziewica nosiła, i ubrawszy się na jej sposób, do Kiernowa się udała. Chociaż Ciwunowa wcześnie podstępu świadoma, ciesząc się z niego, uszanowaniem tylko była przejęta, nie mogła jednak od łez się wstrzymać, widząc, jak królowa w tym ubiorze była do jej wychowanki podobną. Nieszczęśliwy starzec siedział właśnie w swem krześle, gdy Jadwiga, pełna trwogi i niespokojności, weszła zcicha do izby.

— Kochany panie! — nagle krzyknęła stojąca koło krzesła ciwunowa. — Pojata!

— Pojata? — powtórzył starzec, wiodąc wzrok niepewny — gdzie jest Pojata?

— Tu jestem, mój ojcze! — rzekła drżąca królowa, biorąc go łagodnie za rękę.

— O ty moja pociecho najmilsza! — obejmując Jadwigę, mówił słabym głosem starzec. — Gdzieżeś tak długo o ojcu zapomniała? Patrz, do czego nas przywiódł Jagiełło! Niema już bogów naszych!

— Uspokój się, mój ojcze! uspokój! — mówiła rozrzewniona Jadwiga — bogowie twoi żyją!

— Nie, moja córko! Dni szczęścia naszego minęły, Litwa czołem bije pod krzyżem!

— Litwa cię, mój ojcze, nie opuściła, ona czci twe cnoty i czeka nowego z tobą połączenia.

— Nowego połączenia! Któż ty jesteś? — zawołał starzec, wracając do stanu obłąkania. — Ty nie jesteś Pojatą! Posłuchaj mnie, Pojata była córką moją, bogowie nasi byli potężni! Kiedym zawołał: zemsta! pioruny z ich ręki padały i drżały narody. Przywiódł Jagiełło Lachów z krzyżami. Czy słyszysz, jak dzwonią i śpiewają? Bogi Litwy pokruszone!

— Mój ojcze! Jagiełło chce, żebyś żył śród bogów twoich, ja ci zaręczam, że żadna nie zajdzie odmiana w sposobie życia twojego.

— Któż ty jesteś? Precz! precz! to chrześcijanka! — wołał przerażony, zakrywając twarz rękami — Zabij! zabij mię raczej! chcę umrzeć wierny moim bogom.

Przelękniona królowa usunęła się na bok; ciwunowa, przytrzymując starca, starała się go uśmierzyć, podając mu w rękę jedno z bóstw, które na stole koło niego stały. Był to zwyczajny sposób kojenia jego zapędów. Uspokoił się starzec na chwilkę, zaczął się uśmiechać i pytał, co się z nim działo. Ciwunowa odpowiedziała, że się dopiero przebudził.

— I na cóż mnie przebudzono? — rzekł, ciężko westchnąwszy — miałem sen tak miły! Widziałem Pojatę! Może to jej dusza była! Ale powiedzże mi, co to jest za niewiasta w sukni naszej Pojaty? Nie trzeba sukien mojej córki rozdawać.

Ciwunowa, widząc przywróconą w starcu przytomność, nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

— To jest — mówiła — jedna dobra pani, co nas cieszyć przybyła.

— Niech jej trudy bogowie opłacą! — rzekł starzec, obracając się do królowej. — Moja pani! daremna twa praca, mnie już trudno pocieszyć.

— Nie trudno, gdy zechcesz słuchać głosu przyjaciół — odpowiedziała ośmielona królowa. — Twoje udręczenia, mój ojcze! zapewne są wielkie, lecz łaski Opatrzności daleko większe. Jest religia czysta, prawdziwa, która na rany boleści zlewa balsam pokoju i ludzkie cierpienia w wesele zamienia; trzeba ją tylko chcieć poznać.

— Wiem, co chcesz mówić — odezwał się starzec, coraz więcej do przytomności przychodząc —

W następnym numerze rozpoczynamy druk wspaniałej powieści p. t. ***U stóp Zbawiciela.*** Jest to nadzwyczaj zajmujące opowiadanie wiążące się ściśle z życiem P. Jezusa. Powieść tę drukować będziemy do końca bieżącego roku i całe pół roku 1911.

lecz cóż mi za pociechę twoja religia obiecywać może? ona mię na puszczach ścigała, ona mi zabrała małżonkę, ona mię pozbawiła mych bogów, rozłączyła z narodem, zabrała przyjaciół, ona mi ostatnią pociechę, ona Pojatę wydarła.

— Ona wszystko wrócić ci może; wróci pewnie ze szczęściem i nagrodą bez końca. Bóg chrześcijan wszechmocny, nieprzebrany w łaskach i cudach, czeka tylko twego westchnienia, a wnet rozraduje twą starość szczęściem, jakiego twa młodość nie znała.

— Dobrze — rzekł starzec — chcę cię słuchać. Twój głos, twoja postać, słodko do mej duszy przemawia. Dowiedz się, cnotliwa niewiasto, żem nigdy nie był uparty, anim własnemu rozumowi zaufał. Jeśli moc twej religii jest cudowna, niechże mi wróci Pojatę.

— Mój ojcze! Bóg chrześcijan nie warunków, lecz uległości wymaga. Poznaj błędy, w których żyłeś dotąd, zgódź się z wolą Jego, a miłosierdzie święte spłynie na głowę twoją.

Patrzył długo na królowę w milczeniu, twarz jego oznaczała głębokie zastanowienie, zdało się, że łaska nieba pierwszy swój promień do jego duszy posyła. Królowa pilnie uważała wszystkie jego poruszenia. Wtem nagle drzwi się otworzyły, wpada do izby podobna z ubioru i postaci do królowej dziewica, za nią młodzieniec z błękitną przepaską i starzec niewielki. Zaledwo ciwunowa miała czas wymówić;

— O bogi! Pojata z nami! — już łzami szczęścia wrócona córka nogi oblewała ojca.

— Córko moja! Pojato! ciebież to oglądam?

— Jest ci więc wróconą — rzekła królowa — oto wszechmocność i dobroć Boga chrześcijan!

— Wszechmocny i litościwy! On tylko odtąd będzie mym Bogiem! — zawołał rozrzewniony starzec, przyciskając dziecię swe do piersi.

Pojata, znalazłszy ojca w tak opłakanym stanie zdrowia, tak nim była zajęta, że nieprędko winny hołd królowej złożyła. Gdy się starzec uspokoił cokolwiek, przedstawiła mu młodego Firleja, jako zbawcę swego, nie zapomniała i o Wszeborze, który im towarzyszył. Poznał Lezdejko młodzieńca, witał go czule i przejęty, dzięki oświadczał.

Ale ta radość wkrótce ustąpiła trwodze; Lezdejko nagle tak z sił opadł, że twarz jego przyjęła już wszystkie oznaki bliskiego zgonu. Królowa, widząc niebezpieczeństwa nagłość, dała przytomnym do zrozumienia potrzebę jak najprędszego chrztu mu udzielenia. Nie przeciwiła się jej woli Pojata, owszem, sama będąc już chrześcijanką, z sercem pełnem najrzewniejszych uczuć, zlała na głowę ojca wodę zbawienia. Dozwoliła mu Opatrzność kilka chwil przytomności przed śmiercią, ażeby okazał pokój i uradowanie z nawrócenia swego. Umarł, błogosławiąc związkom dwóch narodów, a Pojaty z jej zbawcą.

Jak tylko Lezdejko żyć przestał, królowa, zabrawszy od zmysłów odchodzącą córkę, wróciła z nią do Wilna. Miło jej było dowiedzieć się, że przez Firleja ochrzczona, nosiła imię Jadwigi. Tymczasem młodzieniec z Wszeborem i ciwunem zajął się pogrzebem Lezdejki, a po oddaniu zwłokom jego chrześcijańskiej posługi, pospieszył upaść do nóg kochanego ojca i cieszyć drogą swoją Jadwigę. Królowa z macierzyńską czułością zajęła się jej losem, a gdy czas wyszedł żałoby, zaślubiła ją narzeczonemu.

Ale i Aksena nie długo ociągała się z postanowieniem swojem, a widząc stałe przywiązanie do siebie księcia Daniela, oddała mu rękę.

Zostaje nam tylko dołożyć, że Firlej z małżonką osiadł w Janowcu; Dowojna w Litwie, gdzie wystawił klasztor; ciwunowie, przyjąwszy wiarę chrześcijanską, pozostali w Kiernowie.

KONIEC.



MACIEK BZDURA GADA:

Padali mi nieboska matsia, zebym się nigdy pod jesień ani w zimie nie żenił, bo to cas najnieprześpiecniejsy.

— W lecie — padali — jak się z babom pohandrycys, a ona się będzie imać zarnówki, abo pogrzebaca, to weźmies Maciuś nogi pod pazuchę i zmyknies w pole, abo do lasa. W zimie zasie, lebo w jesieni, gdy mróz scypie i wiater gwizda po polu, uciekać niema kady, i choćbyś nie chcioł, musis się z babom obchodzić, by z jaką organiściną.

Tak padali nieboska matsia, ale ze oni ta lubieli często przycyganić, to i to ich gadanie nie całkiem mi się widzi. Ja w swojem rozumie całkiem inacy sobie wykalkulowałem. Wiadoma przecie wszyćkim rzec, ze jak chłop kupi świnie, to nie zaraz pozna, cy ona będzie dobra, cy nie. I choćby kupił najgorsą, to jej zaraz nie rozezna, bo wsyćkie jej wady zwala na zmęcenie i odmianę zarcia.

Tak samo i z koniem, choć trochę inacy. Koń, choćby najgorsiejsy, to przed jarmakiem se odpocnie a po jarmaku ciągnie, nie jak koń, ale jak śtyry konie. Chłop, który kupił kiepskiego konia, zaraz nie pozna, ze on zły, ale ciesy się z niego.

Takie same przyjemności ma się i z babom.

Jak się ino ozenis, to ona od rana do wiecora będzie ci gadać: Maciuś! Maciusiu! Macieńku! Maciuniecku! i różne inse przezwiska. Co dzień będzie ci smarzyć jajeśnicę, co niedzieli będzie gotować pirogi, a co miesiąc chusty ci wypierze. I na takich rozkośnych przyjemnościach zbiegnie ci nietylko jesień, ale i zima, a tyś jesce dobrze z zadny strony baby nie rozeznał.

Rozeznanie to przychodzi dopiero na wiosnę, abo w lecie, a wtedy to zarnówka i pogrzebac nie takie strasne. Z tego jenteresu i ja postanowiłem się ozenić zimą, a cy przed Godami, cy po Godach, to wsyćko jedno. Powiadają, ze im wcześni, tem lepi.

Za ozenieniem w zimie jest i to, ze z zimowej żeniacki, to się prędzej cłek i pastucha dochowa.

Rozwazywsy te wsyćkie okolicności, umyśliłem się rozpatrzyć za babom, popytać na różne strony rozmaitych gospodarzy, bo oni się najlepi znają na tem jenteresie, a jak się juz taka gdzie upatrzona panienka trafi, to nie będę cekał, ale walę do jegomości i daję na opowiedzi, ze az strach.

Co to będzie wtedy uciechy! Za trzy niedziele weselisko, za miesiąc chrzciny, na drugi poprawiny, a przez pół roku jajeśnica, kluski i pirogi, a potem zarnówka, wiosna, lato i nic mi baba nie zrobi.

Najgorzy będzie ino z pacirzem przed jegomością. O siebie to ja się ta nie boję, bo wiem na co człowiek stworzony, ze do roboty; wiem, ze mnie stworzył Poniezus; umię na pamięć i osiem sakramentów, i siedem prawd wiary, i pięć grzychów cudzych i inne wsyćkie katefizy, ale się boję, coby ona, takze to wsyćko spenetrowała.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

37.

Po ogłoszeniu Konstytucyi trzeciego Maja carowa Katarzyna szukała pozoru, pod którymby mogła napaść na Polskę i znieść w niej nadane prawa. Ponieważ pomiędzy Polakami byli i tacy, którzy czuli się niezadowolonymi z nowych praw, przeto carowa przez swych ludzi zwróciła się do nich. Ci zdrajcy ojczyzny zawiązali nową konfederacyę w Targowicy (1792 r.), a carowa na jej obronę wyprawiła armię, złożoną ze stu tysięcy żołnierza, która zaraz zajęła Ukrainę i Litwę.

A cóż na to król Stanisław? Otóż najpierw pisał do króla pruskiego z prośbą, aby mu dał pomoc, a gdy ten odmówił, mianował dowódcą wojsk polskich swego synowca księcia Józefa Poniatowskiego i nawet sam miał jechać do obozu i przykładem swoim zachęcać do mężnej obrony. Ale ledwo wyjechał na Pragę, przedmieście warszawskie, kiedy kobiety obskoczyły go i zaczęły prosić, aby się wrócił, bo mu to zaszkodzi.

Król wolał słuchać babskiej rady, niż głosu całego narodu, bo mając serce zajęcze, udawał tylko chęć wojowania, duszą zaś skłaniał się do Moskali. Wrócił więc do Warszawy, przekładając dobro osobiste nad dobro ojczyzny.

Tymczasem wojsko polskie, nie mogąc oprzeć się ogromnym siłom moskiewskim, z rozkazu królewskiego cofało się z Ukrainy i Wołynia ku Bugowi. Tam, pod Dubienką, jenerał Kościuszko, który powrócił był z Ameryki, gdzie za wolność walczył, oparł się Moskalom i dobrze ich przetrzepał.

To zwycięztwo przecież nie mogło wstrzymać postępującego nieprzyjaciela. Moskwa zajęła połowę Małopolski, część Wołynia i Podola, zaś król pruski wkroczył do Wielkopolski i nawet Gdańsk zabrał. W ten sposób nastąpił drugi rozbiór Polski (1793 r.).

Naród polski po drugim rozbiorze w rozpaczy szukał dla siebie ratunku, bo gdzież go miał szukać? Król tylko myślał, jak na względy i łaskę carowej zarobić, jak zjadać smaczne obiady i bawić się, z ładnemi paniami balować, nie czując bynajmniej krzywdy i hańby narodu. Dobrzy więc Polacy w nikim nie widzieli nadziei i pomocy, tylko w Bogu i swoich siłach.

Zaczęli się więc zmawiać pokątnie, a w zmowach tych szedł im niejako na rękę moskiewski generał Igelstrom, który okropnie dokuczał Polakom w Warszawie.

W każdem powstaniu narodu zależy najwięcej na tem, aby mieć naczelnika. Otóż obmyślano naczelnikiem Tadeusza Kościuszkę, który wsławił się już w Ameryce, a niedawno pod Dubienką sprał Moskali. Był on wtedy za granicą. Posłano więc po niego i zaproszono, aby dowodził w powstaniu.

Tymczasem, gdy w głowach i w sercach gotuje się jak w kotle, Madaliński pierwszy dał hasło powstania, uderzywszy na huzarów pruskich. Wszędzie po miasteczkach, gdzie tylko stali, napadał na nich, bił, a co nie zabił, brał do niewoli. Tak bijąc, zaszedł aż do Krakowa.

Pod oną chwilę stanął w Krakowie Tadeusz Kościuszko. Wszyscy witali go jak zbawcę, a lud na rękach go nosił, a on w krakowskiej chłopskiej sukmanie, siedząc na koniu i wywijając pałaszem, wołał:

— Hej, dalej za mną Krakowiaki! dalej za kosy i piki, pójdziem ostatnią krwi kroplę przelać za Matkę naszą!



Tadeusz Kościuszko i Bartosz Głowacki pod Racławicami.

A chłopkowie, jak zobaczyli, że on taki pan, sławny generał, mówi do nich po bratersku, a prawda mu z oczu patrzy — tak dalej rwać się jeden przez drugiego do kos, do kłonic, do koni i ciągnąć na Moskala.

Dnia 24 marca 1794 r. przysiągł Kościuszko na rynku w Krakowie, że póty nie spocznie, póki wroga z Polski nie wygoni, a już dnia 4 kwietnia zadał ogromną klęskę Moskalom pod wsią Racławicami.

Głównie do zwycięztwa przyczynili się chłopi z pod Krakowa, którzy z kosami rzucili się na moskiewskie armaty. Dowód wielkiego męztwa dali szczególniej dwaj włościanie, a byli nimi Bartosz Głowacki i Świstacki, którzy pierwsi wpadli na moskiewskie armaty.

W Warszawie również raźno wzięto się do roboty przeciw Moskwie i pod wodzą szewca Jana Kilińskiego strzepano im porządnie skórę.

Tegoż samego czasu i Litwa się ruszyła a za nią w całej Polsce wybuchło powstanie. Ale i Moskale nie zasypiali gruszek w popiele. Zebrali ogromne wojsko i wyruszyli pod wodzą Suworowa przeciw Kościuszce. Przyszło do bitwy pod Maciejowicami, w której wojska polskie o wiele słabsze poniosły klęskę, a sam Kościuszko ranny dostał się do niewoli. Teraz już bez przeszkody Rosya, Prusy i Austrya zabrały resztę Polski (1795 r.).

Podarek Szczęścia „Roli".

Każdy z Czytelników *Roli* czytając na okładce o „Podarkach szczęścia *Roli*", zapewne pomyślał: Co też to być może? Obecnie wyjaśniamy znaczenie tej zapowiedzi.

„Podarek" sam pochodzi oczywiście od Redakcyi, która, jak nam każdy chyba przyzna, nie szczędzi trudów i kosztów, aby prenumeratorom sprawić jak najwięcej przyjemności i korzyści. Aby jednak podarek ten uzyskać, potrzeba i „Szczęścia", gdyż każdy zrozumie, że biorąc tak małą opłatę za prenumeratę i dodając bezpłatnie każdemu gruby kalendarz oprawny, nie jesteśmy w stanie darowywać każdemu prenumeratorowi po jednym jeszcze podarunku. Zakupiwszy zatem kilkaset przedmiotów (obrazów i książek), rozlosujemy je pomiędzy naszych całorocznych prenumeratorów. Kto będzie miał szczęście, na tego los padnie. Tak więc kto nadeśle całoroczną prenumeratę 4 kor. i 30 hal. na opłatę poczty od kalendarza przed końcem r. 1910, ten może oprócz tego stać się posiadaczem pięknego obrazu wielkiej ceny, albo ładnej książki.

Na ten nasz „Podarek szczęścia" złożą się:

Pierwsza wygrana wartości 100 K.

Wielki obraz przedstawiający Wieczerzę Pańską (Chrystus w otoczeniu 12 Apostołów), malowany olejno na płótnie, w szerokich złotych ramach długości około 1 metr 50 ctm., szerokości 70 ctm. (wielkość dużego stołu).

Druga wygrana wartości 50 Kor.:

Piękny obraz przedstawiający „Bitwę pod Grunwaldem" według obrazu sławnego malarza polskiego Jana Matejki. Obraz jest oprawiony w piękną złoconą ramę za szkłem. Mierzy 1 metr 30 ctm. szerokości a 60 ctm wysokości.

Trzecia wygrana wartości 18 Kor.:

Wspaniała wielka książka formatu *Roli* p. t. *Jadwiga, święta królowa na polskim tronie,* opowieść dziejowa w trzech częściach napisana przez sławnego, złotoustego kaznodzieję Najprzewielebniejszego Ks. Władysława Bandurskiego, biskupa lwowskiego.

Książka ta posiada 384 strony wielkiego formatu, ozdobiona jest na każdej stronie rysunkami, a oprócz tego znajduje się w niej na osobnych kartach 11 kolorowych obrazów z życia królowej Jadwigi. Oprawna jest w płótno, z malowanym obrazkiem i złoceniami na wierzchu.

Dziesięć wygranych po 10 Kor.:

Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, każdy wysokości 50 ctm., szerokości 60 ctm. w pięknej drewnianej ramie.

500 wygranych po 2 Korony:

Książka do nabożeństwa dla starszych, o której pisaliśmy obszernie w numerze 32 *Roli.*

Losowanie „Podarków szczęścia" będzie odbywać się w następujący sposób:

Każdy prenumerator, który nadeśle 4 kor. 30 hal. na cały rok 1911 za *Rolę* i kalendarz, **otrzyma swój numer porządkowy,** który podany będzie przy każdem nazwisku w „Odpowiedziach Redakcyi" *Roli.* Każdy powinien numer ten zapamiętać, a zaraz po ogłoszeniu losowania będzie wiedział, czy go los wygraną obdarzył. Oprócz tego na początku kalendarza znajduje się odcinek z tym numerem.

Podczas Bożego Narodzenia zamkniemy listę tych, którzy się mogą ubiegać o „Podarek szczęścia". Zaraz po Nowym Roku wszystkie podarki zostaną złożone w Biurze c. k. Notaryatu w Podgórzu. W Biurze tem odbędzie się **urzędowe** losowanie. Mianowicie z urny, w której znajdować się będą kartki z numerami wszystkich prenumeratorów, wyciągnięty będzie najpierw numer wygrywający pierwszy podarek główny, (wartości 100 kor.), następnie numer wygrywający podarek drugi, (wartości 50 kor.), potem trzeci (wartości 18 kor.), a w końcu 10 numerów dla podarków po 10 kor.

Podarki dalsze (książki po 2 kor.) losowane już nie będą, gdyż to zajęłoby bardzo dużo czasu. Otrzyma je jednak **również z daru szczęścia**, a nie z wyboru, **co dziesiąty prenumerator,** w dół i w górę od tego numeru, na który padła główna wygrana. Jeżeli n. p. pierwszy podarek padnie na numer 2587, to książkę do nabożeństwa otrzyma każdy prenumerator, którego numer kończy się na siódemkę, a więc: 7, 17, 27 i t. d. aż do 2577, a następnie każdy od numeru 2597, 2607, 2617 i t. d. aż do końca.

Ponieważ na razie obliczamy, że do Bożego Narodzenia nadeśle całoroczną prenumeratę około pięć tysięcy prenumeratorów, zamówiliśmy 500 książek do nabożeństwa, gdyby do końca roku nadpłynęło więcej, to niezwłocznie zakupimy więcej książek, tak, że każdy co dziesiąty prenumerator książkę otrzyma. Może się też zdarzyć, że oprócz książki wygra któryś jedną z głównych nagród.

Jak wspomnieliśmy losowanie odbędzie się notaryalnie i spisany będzie **urzędowy protokół,** co daje pewność, że odbędzie się z zupełną dokładnością i sumiennością. Gdyby ktoś życzył sobie być obecnym przy losowaniu niech się zgłosi przed tem do Redakcyi pisemnie a o godzinie losowania zawiadomimy go w „Odpowiedziach".

Mamy nadzieję, że ten koszt i trud, jaki ponosimy dla naszych Czytelników, aby im sprawić miłą i pożyteczną niespodziankę, zjedna nam uznanie i zyska nam jeszcze więcej przyjaciół.



Powrót wesela krakowskiego z kościoła.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

NIEPRZYJEMNE ZETKNIĘCIE.

Nie wiem jak się dostałem na platformę; może mnie Kanadyjczyk zaniósł. Alem oddychał, łykałem ożywcze powietrze morskie. Pozbawieni przez długi czas pożywienia, nie mogą bez szkody zdrowia zaspokoić odrazu głodu, pierwszym jaki im wypadnie pokarmem. My przeciwnie; nie potrzebując się wcale miarkować, mogliśmy wciągać pełnemi płucami i wietrzyk wlewał nam w usta rozkoszny ów cudny napój powietrzny. Kanadyjczyk »ciągnął« jak piec, w którym się dobrze pali.

Niezadługo odzyskaliśmy siły i kiedym spojrzał dokoła, spostrzegłem, że byliśmy sami na platformie. Nikogo z osady, ani nawet kapitana Nemo. Dziwni marynarze »Nautilusa« poprzestawali na krążącem wewnątrz powietrzu. Żaden nie przyszedł rozkoszować się pełną atmosferą.

Pierwsze wyrazy, którem wymówił, były wyrazami wdzięczności i dziękczynienia dwom moim towarzyszom. Ned i Konsel przedłużyli me istnienie w ostatnich godzinach tego długiego konania. Cała wdzięczność moja nie mogła wynagrodzić ich za to poświęcenie.

»Nautilus« szybko podążał. Koło biegunowe zostało rychło przebyte; przód statku zwrócony był do przylądka Horn. Trzydziestego pierwszego marcą o siódmej wieczorem znajdowaliśmy się naprzeciw cypla amerykańskiego. Wówczas zapomniane zostały wszystkie minione cierpienia. Wspomnienie tego uwięzienia przez lody zatarło się w naszym umyśle. Myśleliśmy już tylko o przyszłości. Kapitan Nemo nie zjawiał się ani w salonie, ani na platformie. Punkt położenia naszego na morzu, oznaczany codziennie na mapie przez porucznika, pozwalał mi rozpoznawać dokładnie kierunek »Nautilusa«. Otóż tego wieczora widocznem było z wielkiem mojem zadowoleniem, żeśmy wracali na północ przez Atlantyk.



... w mgnieniu oka padł na platformę...

Uwiadomiłem Kanadyjczyka i Konsela o rezultacie mych spostrzeżeń.

— Dobra nowina — rzekł Kanadyjczyk — lecz dokąd »Nautilus« zmierza?

— Nie umię ci tego powiedzieć, Nedzie.

Nazajutrz, gdy »Nautilus« na parę minut przed południem wypłynął na wierzch, ujrzeliśmy brzeg zachodni. Była to Ziemia Ognista, której pierwsi żeglarze nadali to miano, widząc gęste dymy, wznoszące się z szałasów krajowców.

»Nautilus«, wróciwszy pod wodę, zbliżył się do brzegu, płynąc wzdłuż niego w odległości kilku mil tylko. Przez szyby salonu widziałem długie wodorosty. Istne powrozy, grubsze niż wielki palec u ręki i bardzo mocne; służą też nieraz statkom za liny do uwiązania. Tam to foki i wydry znajdowały obfitą ucztę.

Nad tem żyznem i bujnem dnem morza »Nautilus« sunął z niezmierną szybkością. Do 3 kwietnia nie opuszczaliśmy wód patagońskich, płynąc już to po wierzchu, już w głębi oceanu. Około jedenastej zrana przeszliśmy zwrotnik Koziorożca. Kapitan Nemo, ku wielkiemu niezadowoleniu Ned-Landa, nie lubił widać sąsiedztwa zamieszkanych brzegów, bo spieszył z szaloną szybkością. Żadna ryba, żaden ptak najbystrzejszy nie mógł za nami podążyć i wszyitkie przyrodzone osobliwości tych mórz, uszły mosch spostrzeżeń.

Szybkość ta trwała przez kilka dni; 9 kwietnia wieczorem ujrzeliśmy zachodni cypel Ameryki południowej, utworzony przez przylądek San-Roko. Ale wtedy »Nautilus« oddalił się znowu od brzegu, szukając na większych głębiach podmorskiej doliny, ciągnącej się od tego przylądka do Sierra Leone na brzegu afrykańskim. Dno owej niezmiernej doliny najeżone jest kilkoma górami, nadającemi tym gruntom podmorskim malowniczy widok.

Przebyliśmy równik. O dwadzieścia mil na zachód leżała Guyana, ziemia francuska, na której łatwo znaleźlibyśmy schronienie. Ale wiatr gwałtownie dął i prosta łódź nie mogłaby się utrzymać na rozhukanych falach. Zrozumiał to pewnie Ned-Land, bo nic nie mówił. Ja zaś unikałem z mej strony wszelkiej przymówki do jego projektu ucieczki, nie chcąc popychać do przedsięwzięcia, któreby się niewątpliwie nie powiodło.

Przez 11 i 12 kwietnia zajęci byliśmy łowieniem ryb na platformie. W jednej sieci znaleźliśmy rodzaj bardzo płaskiej rai, która po ucięciu ogona miałaby kształt foremnego koła, ważącej około dwudziestu kilogramów. Rozciągnięta na platformie szamotała się, próbowała konwulsyjnemi ruchami obrócić się, i robiła tyle wysileń, że za ostatnim podskokiem byłaby już wpadła do wody. Ale Konsel, któremu chodziło o rybę, rzucił się na nią i zanim zdołałem mu przeszkodzić, pochwycił obiema rękami.

Lecz w mgnieniu oka padł na platformę i wywijając w górze nogami, sparaliżowany w połowie ciała, krzyczał:

— Ah! panie, panie! Ratuj mnie pan!

Podnieśliśmy go z Kanadyjczykiem i natarli pokurczone ramiona.

— A, mój przyjacielu — rzekłem — to drętwik wprawił cię w stan tak smutny.

— Ah! niech mi pan wierzy — odparł — zemszczę ja się nad tem stworzeniem.

— A to jak?

— Zjem go.

Nieborak Konsel trafił na najniebezpieczniejszy gatunek drętwika — kumanę. Dziwne to zwierzę! wpośród takiego przewodnika jak woda, powala ryby w odległości wielu metrów; taką siłę posiada jego organ elektryczny, którego obie główne powierzchnie wynoszą dwadzieścia siedm stóp kwadratowych.

Nazajutrz 12 »Nautilus« zbliżył się w ciągu dnia do wybrzeży holenderskich, około ujścia Maroni. Tegoż dnia także, szczególniej obfity połów ryb powiększył zapasy »Nautilusa« — tak dalece bowiem te morza okazały się pełnemi żyjących stworzeń. — Ukończywszy połów, »Nautilus zbliżył się do brzegu. W tem miejscu pewna ilość żółwi morskich spała na powierzchni fali. Trudno byłoby zagarnąć te szacowne płazy, bo najmniejszy szelest je budzi, a twardy pancerz broni od oszczepu. Ale majtkowie »Nautilusa« złowili mnóstwo żółwi szyldkretowych, szerokości jednego metra, ważących dwieście kilogramów. Pancerz ich, pokryty dwiema cienkiemi przezroczystemi rogowemi łuskami, brunatnego koloru z białem i żółtem nakrapianiem, czynił je wielce szacownemi. Prócz tego dały one wyborne mięso, nieustępujące właściwym żółwiom jadalnym, mającym, jak wiadomo, smak wyśmienity.

Połowem tym zakończył się nasz pobyt w okolicach Amazonki i z nadejściem nocy »Nautilus« powrócił na pełne morze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tren z powodu świętokradztwa na Jasnej Górze.

Godzina czarna skrzydła roztoczyła
Dziś ponad Polską i jej wiernym ludem,
Bowiem kainowska ręka ograbiła
Cudowny Obraz i zbryzgała brudem...

Mury tej Twierdzy, co do nieba wiedzie,
Zbrodniarz krwią brata bezlitośnie skrwawił;
A może wrogie ucieszył gawiedzie,
Że ten akt zbrodni i morderstwa sprawił!

Drży ziemia polska! każde serce płacze!
Nawet na łące umierają kwiatki,
A nami targa boleść i rozpacze,
Że zbrodniarz dotknął świętej sukni Matki...

Dokoła smętek i gorzkie łzy płyną,
Każda wieść o tem bardziej serca rani,
Kiry się ciągną nad polską krainą,
Że Ciebie zbrodniarz dotknął ręką, Pani!

Ale nas nie karz, Królowo, za niego
I przepuść ciężką winę Kainowi,
Módl się za nami do Syna Twojego,
Pani, coś starła głowę szatanowi.

Robert Rydz.
wieśniak z Trynitatis.

Książki nadesłane Redakcyi.

Ojczyzna w piśmie i pomnikach. Świeżo została wydrukowana wielka książka w dwóch tomach, nakładem księgarni Zdzisława Rzepeckiego i Sp. w Poznaniu, pod tytułem: »Ojczyzna w piśmie i pomnikach«, zawierająca obraz piśmiennictwa polskiego, a napisana przez Helenę Rzepecką. Książka ta przytacza wyjątki z ważniejszych dzieł wszystkich epok naszego piśmiennictwa, zwłaszcza tych pisarzy, o których utwory trudno w miejscowościach, pozbawionych znaczniejszych bibliotek. Daje ona bogatą treść czytelnikowi, który znajdzie w niej gotowy już kompletnie materyał do wykładów, odczytów i deklamacyi. Tom I zawiera pogląd na początki i rozwój oświaty naszej wogóle, na piśmiennictwo polsko-łacińskie, powstanie literatury rodzinnej, złotego wieku zygmuntowskiego i siedmnastego. Tom II rozbiera szczegółowo pisarzy stanisławowskich, naszą wielką literaturę narodową na wychodźtwie i doby najnowszej.

Oba tomy zawierają przeszło 500 mniejszych obrazków i liczne barwne obrazy. Cena książki 23 k. za oba tomy ze względu na obfitość materyału (60 arkuszy czyli około 1000 stronnic) i mnogość rycin, jest umiarkowana.

Książeczka oprawiona jest w nadzwyczaj piękną okładkę pomysłu artysty-malarza Wiktora Gosienieckiego z Gniezna, wykonaną z wyciskiem w kilku kolorach.

Jestto dzieło dla biedniejszych napozór zadrogie, ale kto się zdobędzie na tę kwotę i książkę kupi, ten nie pożałuje wydatku, gdyż będzie miał czytania na długi czas a przytem pozna rozwój piśmiennictwa polskiego.

Cudowne leki. Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami, napisał Bolesławicz. Muzyka Franciszka Barańskiego. Nakładem »Związku teatrów i chórów włościańskich. Lwów 1910. Cena tomiku wraz z muzyką 1 kor.

Autor »Intermedyów ucieszynych«, które cieszą się nadzwyczajnem a zasłużonem powodzeniem na scenach włościańskich i ludowych, napisał nową sztukę: »Cudowne leki«. Utwór ten ukazał się jako 9 tomik »Biblioteki teatrów włościańskich«.

Treścią utworu są »cudowne« leki, jakie zadaje Marcinowa, wiejska lekarka, Jankowi, aby zrzekł się miłości ku ukochanej Basi, na rzecz Kasperka. Złe jednakże niedługo pozostaje w ukryciu. Wkrótce wydaje się, że owe »cudowne« leki — to proste oszustwo, za co też lekarka dostaje zasłużoną nagrodę od Kasperka.

Książeczkę tę nabywać można w »Związku teatrów i chórów włościańskich« we Lwowie (ul. Ossolińskich 12, III p.) oraz we wszystkich księgarniach.

Swaty. Nakładem tegoż Związku wyszła z druku inna książeczka p. t. »Swaty«, obrazek ludowy w jednym akcie, napisany przez Zofię Rzepecką. Barwny język, łatwość odgrywania na scenie amatorskiej i nizka cena (80 h.) zalecają same tę książeczkę, powinna więc znaleźć jak największe rozpowszechnienie.

Wóz Drzymały. Obraz sceniczny z dziejów 1907 roku Józefa Rączkowskiego, z przedmową Feliksa Gwiżdża. »Wóz Drzymały« Józefa Rączkowskiego grywany był na wielu scenach wiejskich i miejskich, to też pierwsze wydanie tej pięknej książki zostało szybko wyczerpane. Obecnie autor wydał ją po raz drugi, poczyniwszy w nowem wydaniu pewne zmiany, które wychodzą na korzyść utworu. Przed »Wozem Drzymały« dodany jest jeszcze »Prolog«, odegrany w dniach uroczystości grunwaldzkich w Krakowie na scenie Teatru ludowego.

Z TYGODNIA.

W Sejmie galicyjskim nic się nie zmieniło od tygodnia. Rusini hałasują codziennie przez pięć godzin, urządzają swój koncert na nieznośnych instrumentach, a posłowie polscy cierpliwie znoszą to hałasowanie. Przez pięć godzin przemawia mimo wrzasku jeden lub dwóch posłów polskich podczas posiedzenia, skutkiem czego posiedzenie to jest ważne i budżet będzie zapewne uchwalony. Potem przyjdzie sprawa reformy wyborczej i Rusini zapewne największą awanturę zrobią wtedy, gdy uchwalona będzie rezolucya posłów polskich, że nie mogli przeprowadzić reformy wyborczej skutkiem przeszkód ruskich. Można się obawiać, że te awantury posłów ruskich będą niesłychane.

We wtorek, 15 b. m., Rusini wreszcie powiedzieli, na jaką reformę wyborczą się zgodzą. Domagają się oni, aby 31 procent mandatów sejmowych było dla nich zachowanych, zgadzają się na powiększenie liczby posłów wiejskich z 74 na 86, sprzeciwiają się pluralności i proporcyonalności. Żądają więc dużo od posłów polskich, ale trzeba przyznać, że już mniej, niż dawniej, zatem nieco ustąpili. Zapewne dlatego im mina zrzedła, że się przekonali, iż cierpliwości posłów polskich nie przełamią nawet wrzaskami na różnych grajkowskich instrumentach.

Sprawę żulińską, to jest chłopca szkolnego Kochańczuka, nibyto pobitego przez nauczyciela Polaka, a właściwie zmarłego na suchoty, rozgłosili Rusini po Rosyi, gdzie im uwierzono i zaczęto składać składki na nieszczęśliwy, bity naród ruski! Chciałoby się śmiać z takich bredni, gdyby to nie były brednie smutne i dla nas szkodliwe. Kłamią Rusini jak najęci a tymczasem na owym nauczycielu, który Kochańczukowi nic nie zrobił, w taki sposób szlachetny się pomścili, że mu zburzyli grobek dziecka-niemowlęcia.

Ugoda czesko-niemiecka nie klei się. Rokowania w Pradze Niemców i Czechów trwają już blizko miesiąc, ale nieustannie doznają przerwy lub utrudnień. Już, już zdaje się, że stronnictwa porozumiały się ze sobą i że nastanie pokój, tak ważny dla rozwoju polityki państwowej, gdy znowu jakieś stronnictwo wystąpi z nowem żądaniem i klejenie zgody rozpoczyna się od początku. Najwięcej oczywiście kłopotu sprawiają stronnictwa radykalne, tak czeskie, jak niemieckie. Jeżeli w najbliższych dniach ugoda nie będzie załatwiona, rozbije się całkiem.

Ze Śląska pruskiego. »Kuryer śląski« sprzedany został spółce »Katolika« a wydawca »Kuryera śląskiego« poseł Korfanty, wchodzi w skład redakcyi »Katolika«. Kto wie, jak bardzo różnili się poseł Korfanty i poseł Napieralski, kierownik »Katolika«, w swych zapatrywaniach politycznych, i jak zaciętą walkę z sobą toczyli na łamach swych pism, tego ta wiadomość w zdumienie wprawić musi, łączy się bowiem niejako ogień z wodą. Połączenie to jest zwycięztwem kierunku umiarkowanego, polityki spokojnej a rozważnej, nad krzykactwem, które uprawiał dotychczas poseł Korfanty. Można zatem być zadowolonym z tej zmiany.

Były sułtan turecki Abdul Hamid zachorował ciężko na nerki. Pewnie długo nie pożyje.

W Persyi w miejscowości Satiras urządził lud perski krwawą nagonkę na żydów. Zginęło ich 11, pokaleczonych zostało 15. Widocznie i w kraju perskim kochają żydów podobnie, jak my tu w Europie.

Rząd chiński zaprowadza konstytucyę. Wydał świeżo orędzie, w którem stoi, że parlament, Izba wyższa i niższa, zwołany zostanie za trzy lata. W tym czasie ma osobna komisya opracować regulamin konstytucyi i regulamin dla przyszłych Izb.

KRONIKA.

Kalendarze „Roli" są już wydrukowane — daliśmy je do oprawy. Gdy tylko zostaną oprawione roześlemy je tym prenumeratorom, którzy nadesłali całoroczną prenumeratę na 1911 r. i dołączyli na przesyłkę kalendarza 30 h. Innym, gdy tylko nadeślą 4 K. 30 h., również kalendarze będziemy zaraz po oprawieniu ich wysyłać.

Kto z nowych prenumeratorów nadeśle całoroczną prenumeratę na r. 1911 już następny numer *Roli* z początkiem nadzwyczaj zajmującej powieści p. t. *U stóp Zbawiciela* otrzyma i do końca bieżącego roku *Rolę* bezpłatnie otrzymywał będzie. Radzimy, w własnym interesie Czytelników, z wysyłką prenumeraty nie zwlekać.

Dla tegorocznych naszych Czytelników dołączamy do obecnego numeru czeki. Na jeden czek można posłać i kilka prenumerat, trzeba tylko wyraźnie napisać za kogo są pieniądze przysłane.

---

† Ks. Piotr Wawrzyniak. We czwartek w nocy zmarł w Mogilnie, w Poznańskiem, ks. prałat Wawrzyniak, patron spółek zarobkowych i gospodarczych w Poznańskiem, jeden z najwybitniejszych i najzasłużeńszych działaczy w Wielkopolsce. Była to bardzo energiczna i wpływowa postać pod zaborem pruskim. Główną jego zasługą jest świetny rozwój spółek zarobkowych i gospodarczych w Poznańskiem i Prusiech zachodnich. Jako długoletni patron Związku spółek potrafił doprowadzić je do rozkwitu, uczynić z nich instytucye wzorowe, uniknąć niebezpieczeństw, jakie ze strony rządu niemieckiego na nie czyhały. Rósł w potęgę Bank związkowy, którego ks. patron był kuratorem, mnożyły się Banki ludowe po miastach i wsiach, a wypadki bankructwa się nie zdarzały, tworzono nowe formy spółek — spółki ziemskie i t. zw. »Rolniki«. Ks. patron pilnował osobiście rozwoju wszystkich tych stowarzyszeń. Spółki stały się jedną z najsilniejszych podstaw bytu ludności polskiej pod panowaniem pruskiem.



I w innych dziedzinach pracy społecznej ks. Wawrzyniak brał czynny udział, służąc wytrawną radą, czy to w katolickich stowarzyszeniach robotniczych, czy w Tow. czytelń ludowych. W ostatnich latach ks. Wawrzyniak baczniejszą zwrócił uwagę na stosunki polityczne. Dążył wytrwale do wytworzenia naczelnej władzy polskiej politycznej na zabór pruski. Obdarzony wielkiem zaufaniem i autorytetem, zbierał u siebie w Mogilnie narady wybitniejszych obywateli. — Zasługi dla jednej dzielnicy polskiej są zarazem zasługą patryotyczną dla całej Ojczyzny naszej. To też zgon znakomitego kapłana wielkopolskiego obudził żal w całej Polsce.

Cześć pamięci wielkiego obywatela!

Świętokradztwo na Wawelu. Lotem błyskawicy rozeszła się w ubiegłym tygodniu wieść o zuchwałem świętokradztwie, popełnionem w katedrze na Wawelu. Do świątyni pospieszyły tłumy mieszkańców Krakowa, pełne zgrozy i oburzenia.

Okazało się, że jakiś, niewyśledzony dotąd, sprawca dokonał włamania do katedry, lecz nie wyrządził znaczniejszej szkody. Sprawca włamał się do kaplicy Czartoryskich od strony wieży i przy pomocy rusztowań dostał się ponad zakratowanemi drzwiami do nawy, gdzie usiłował obrabować cudowną figurę Jezusa, przed którym modliła się zawsze świątobliwa królowa Jadwiga. Włamywacz zabrał z figury tylko korale, wartości kilkuset koron; zaś część srebrnych wotów, które również zdarł z figury, zostawił na okienku. Sprawca został czemś spłoszony, jest nawet ślad, że uciekał, gdyż na ołtarzu przewrócił duży krzyż, stojący na postumencie.

Podrożenie tytoniu i cygar. Potwierdza się wiadomość, że z dniem 1 lipca 1911 r. zamierza minister skarbu podwyższyć ceny tytoniu, papierosów oraz cygar. Najwyżej mają być podniesione ceny najlichszych gatunków. Papierosy »Drama« mają podrożeć z jednego halerza za sztukę do dwóch, a więc o sto procent. »Sporty« będą kosztować zamiast 2, 3 halerze, więc podrożeją o 50 proc. Cygara »krótkie« podrożeją z 5 na 6 halerzy od sztuki. Ceny tytoniu pozostaną te same, ale zato waga paczek będzie pomniejszona.

Pobito zabłąkanych. Z Woli Ocieckiej piszą nam, iż w dniu 6 b. m. dwóch gospodarzy odwoziło jakieś nieznajome panie z Kamionki do stacyi kolejowej w Dąbiu. Gdy gospodarze wracali od kolei, pobłądzili, a wskutek tego zajechali aż do Woli Ocieckiej. Tu zaszła ich noc, a przytem deszcz zaczął padać. Wskutek tego zjechali z drogi, lecz zobaczywszy światło opodal, wstąpili do domu, aby się o drogę zapytać. Właściciel domu zamiast wskazać im drogę, wyszedł z pałką i w okropny sposób ich pobił za to, że mu po zasiewach jeździli. Na drugi dzień pobici zawezwali taksatorów, aby oszacowali szkodę, a owego krewkiego właściciela zaskarżyli do sądu. Szkoda okazała się niewielka, bo 2 kor., które pobici zaraz zapłacili, ale skutki pobicia będą gorsze, gdyż zbyt żywy gospodarz poniesie znacznie większe koszta. Hrabia Romer, któremu pobici wyrządzili również szkodę na 7 koron, zwrotu żadnego nie żądał.

Małpoludy w Galicyi. W Haszczowie w pow. tureckim, żyje rodzina karczmarzy żydowskich Józefa i Lai S., w której jest 5 dzieci małpoludów, czyli kalek podobnych do małp. Rodzice, jak również najmłodsze z rodzeństwa w wieku 2 lat, są zupełnie prawidłowi i w rodzinie, tak bliższej, jak dalszej, nie było dotąd wypadku zwyrodnienia. Z 6 dzieci 5 jest małpoludami. Mają one wygląd małpi, wzrost mały, ręce niepomiernie długie, budowa ciała wątła, głowy małe, ruchy niezgrabne, oczy małe, włosy przeważnie jasne, szorstkie, szczecinowate. Ludzi się boją i na ich widok uciekają, chowają się do komina lub pieca chlebowego i parskają jak młode kocięta zniesione ze strychu, lub innej kryjówki i po raz pierwszy znajdujące się między ludźmi. Nie mówią, lecz bełkocą głosem niemiłym, rozumieją jednak, co do nich rodzice mówią. Same nie zdołają jeść, gdyż potraw nie rozróżniają i biorą do ust trawę i ziemię, dlatego trzeba je karmić. Łaknąc, wskazują jedzenie, jeżeli im jednak kęs z ust wypadnie, już go nie podniosą, chyba, że im go kto inny poda. Zadowolenie objawiają grymasem, podobnym do śmiechu, a głód i niezadowolenie płaczem, który jednak jest bardziej podobny do skomlenia.

Dzielny człowiek. Po błękitnem morzu, pomiędzy Tryestem a Portorose, mknął statek, na którym znajdowało się wielu podróżnych. Rozmawiano swobodnie i żartowano, gdyż podróż była bardzo przyjemna a towarzystwo nadzwyczaj miłe. Wtem pogwar rozmowy przerwał krzyk przeraźliwy jednej z pań na okręcie.

— Syn mój kochany! ratujcie mi dziecię!

Rzucono się ku brzegowi pokładu i zobaczono dziesięcioletniego chłopca, tonącego w morzu. Chłopczyna prawdopodobnie przechylił się przez poręcz i wpadł do wody. Zdawało się, że niema dla dziecka ratunku. Nim jednak zdołano się zoryentować, usłyszano drugi plusk i zobaczono jakiegoś młodzieńca wskakującego do wody. Wszystkie serca zabiły żywiej a na lica wystąpiła troska, że zamiast jednej, dwie ofiary morze pochłonie. Przewidywania zdawały się sprawdzać. Wprawdzie odważny młodzieniec dopłynął do miejsca, gdzie po raz ostatni widziano tonącego chłopca, lecz po chwili znikł i on pod wodą. Nareszcie wyrwał się okrzyk:

— Jest, jest, trzyma go w rękach!

Tymczasem majtkowie odwiązali łódź i spuścili na wodę. Odważny wybawca walczył z ciężarem, jaki mu sprawiał chłopiec i z wodą głęboką. Ale siły go poczęły opuszczać.



Jeszcze jeden wysiłek, jeszcze jedno natężenie i zniknie w falach morza. Lecz nie... Bóg miał go w swej opiece, bo gdy już uczuwał, że dalej walczyć nie zdoła, nadpłynęła łódka, z której majtkowie podali mu wiosło. Jedną ręką uczepił się wiosła, a drugą wepchnął ocalonego na łódź. Na okręcie doprowadzono chłopca do przytomności, a wybawcy ojciec ocalonego ofiarował 400 koron nagrody.

Wychodźtwo za morze. W październiku b. r. wzmogło się znacznie wychodźtwo przez Tryest, albowiem w tym miesiącu wyjechało z Tryestu 1168 wychodźców do północnej Ameryki i 1068 wychodźców do południowej Ameryki, razem 2236 osób. — W roku 1909 w tym samym miesiącu wyjechało 1740 osób. Z ogólnego wychodźtwa w miesiącu październiku b. r. tak do północnej jak i do południowej Ameryki około 85 procent wypada na wyprawionych przez Towarzystwo Austro-Amerikana.

Straszna zbrodnia. We wsi Wola Kamocka w pobliżu Piotrkowa, włościanin przyjął do swojej chaty jakiegoś nędzarza, proszącego o kilkudniowy przytułek. Wędrowiec ten swą układnością i pobożnością zyskał sobie zaufanie właściciela zagrody. Po paru jednak dniach, dowiedziawszy się od gospodarza o sprzedaniu krowy za 100 koron, nieznany przybysz zamordował w nocy tępem narzędziem włościanina. Przebudzona ze snu żona gospodarza, widząc, co się dzieje, wybiegła z chaty, by zwołać sąsiadów. Zbrodniarz puścił się za nią w pogoń i w oborce, do której przed napastnikiem się ukryła, dopełnił nowego mordu.

Fałszerze w grobowcu. Od bardzo dawna krążyły po Budapeszcie fałszywe pięciokoronówki, a policya tamtejsza daremnie wysilała się, aby wpaść na ślad fałszerzy. Szukano i tropiono czas długi, ale bezskutecznie. Wszyscy byli prawie pewni, że fałszerze są gdzieś za granicą a w Budapeszcie mają tylko wspólników, którzy podrobione pieniądze zręcznie między ludzi puszczają. Aż nagle przed kilku dniami wyłapano całą bandę zupełnie przypadkowo. Rzecz miała się tak: Drogą koło cmentarza przechodziło wieczorem dwóch żandarmów, którzy zobaczyli jakąś postać przesuwającą się ukradkiem na cmentarz. Zaciekawiło ich to bardzo, więc poczęli się skradać za ową postacią. Ku ich ogromnemu zdziwieniu postać owa wsunęła się do jednego z grobowców. Żandarmi przystanęli chwilę i popatrzyli przez szparę do wnętrza grobowca, gdzie zobaczyli to, czego najmniej się spodziewali.



Oto dookoła trumny stało lub klęczało pięciu mężczyzn i coś z zajęciem majstrowali. Jedna jedyna kobieta przyświecała im latarką. Żandarmi, przyglądnąwszy się lepiej poznali, że mężczyźni owi fałszują właśnie pięciokoronówki. Jeden z żandarmów pozostał więc na straży, zaś drugi poszedł po policyę, gdyż obawiali się zaciętej obrony.

Gdy przybyli policyanci otwarto nagle grobowiec i z wymierzonymi rewolwerami wkroczono do środka. Przestraszeni fałszerze ani nie próbowali się bronić i w ten sposób ujęto całą bandę.

Nieszczęśliwa podróż morska. Do Hamburga przybył w tych dniach żaglowiec hamburski »Persimmon«, wiozący ładunek saletry z Ameryki południowej. Podczas długiej i pełnej przygód podróży, żaglowiec stracił 9 ludzi załogi. Trzech z nich, zwijając podczas burzy żagle, spadło z masztu i zabiło się na miejscu. Gdy okrążano przylądek Horn, na krańcu Ameryki południowej, fala morska zmyła z pokładu i wrzuciła do morza czwartego marynarza. Okręt zatrzymano i spuszczono na wzburzone fale łódź ratunkową, do której wsiadło ośmiu marynarzy, pragnących uratować kolegę. Nie mogli jednak znaleźć już nieszczęśliwego i zawrócili do okrętu, ale w chwili, gdy dopływali do »Persimmona«, wzburzone fale przewróciły łódź i wszyscy marynarze wpadli do morza. Trzech uratowano, pięciu innych utonęło.

Wynalazek złodziejski. Rosyjski minister kolei polecił aresztować naczelnika kolejowego okręgu w Kijowie, Maksymowicza, który wynalazł specyalną maszynę do kradzenia węgli z wagonów. Przy pomocy tej maszyny skradziono w ostatnich latach na liniach kolejowych niepostrzeżenie wiele setek wagonów węgla.

Ofiary wódki w Rosyi. Ogłoszono niedawno temu ciekawe obliczenia, dokonane przez posła Czełyszewa, znanego ze swych radykalnych projektów w sprawie zwalczania pijaństwa. Obliczenie to odnosi się do ilości ofiar, jakie pochłonęło używanie wódki w Rosyi w przeciągu jednego roku. Liczby te przedstawiają się następująco:

zmarło na zatrucie alkoholem	3226	osób
utopiło się w stanie upojenia	9177	„
porozbijało się o stopnie i latarnie . .	2896	„
zabiło się wskutek upadku w stanie upojenia	8758	„
spaliło się w stanie upojenia	6895	„
powiesiło się w stanie upojenia . . .	1359	„
otruło się w stanie upojenia	375	„

Razem zginęło w Rosyi bezpośrednio wskutek używania alkoholu w jednym roku 34.668 osób. Liczba ta jest z całą pewnością za mała, nie podaje ona bowiem ilości ludzi, którzy skrócili sobie życie dzięki alkoholowi, którzy zginęli w bójkach, spowodowanych alkoholem i t. d., ale i ta cyfra już daje nam niejakie pojęcie o ogromnej liczbie nieszczęść, jakich przyczyną staje się alkoholizm.

Samobójstwo z żartu. Życiem przypłacił swój niemądry pomysł uczeń golarski w Moguncyi, w Niemczech, jeden z takich zbytników, którzy nie wiedzą, co już mają nowego wymyśleć, byle się zabawić. Wolną chwilą zaczął rozmawiać z majstrem o wyroku śmierci, który niedawno wykonano w tem mieście i przy tej sposobności powiedział, że musi to być rzecz ciekawa wiedzieć, co człowiek czuje, gdy go powieszą za szyję.



Po jakimś czasie, gdy majster wyszedł do drugiej izby, znajdującej się za sklepem, niemądry ten chłopak wziął postronek, zrobił pętle, założył ją sobie na szyję, potem wlazł na drabinę opartą o ścianę, zaczepił drugi koniec sznura do haka u powały i kopnąwszy drabinę zawisł w powietrzu. Majster usłyszał upadek przewróconego stołka, ale nie zwrócił na to uwagi i dopiero po kilkunastu minutach przeszedł z izby do sklepu, gdy usłyszał, że jakiś gość wszedł z ulicy do sklepu, aby się ogolić. Gdy stanął w progu, ujrzał chłopaka wiszącego, już nieprzytomnego, całkiem zsiniałego, z oczami i językiem na wierzchu, jak zawsze bywa u powieszonych. Narobiono alarmu, odcięto zaraz biednego głuptasa, ale na nic się to nie przydało, gdyż chłopak już nie żył.

Ile jest na świecie republik? Z okazyi ogłoszenia Portugalii republiką, niektóre gazety zrobiły obliczenie, ile jest na świecie republik. Wedle tego obliczenia w Europie jest 8 republik; najstarszą jest miasteczko San Marino (we Włoszech), które już od pierwszych czasów chrześcijańskich, jest samodzielną republiką; dalej Andorra (na pograniczu Hiszpanii i Francyi), Szwajcarya, Francya, Hamoń (Hamburg), Brema i Lubeka i najnowsza republika: Portugalia. W Afryce jest republika murzyńska Liberia. W Azyi i Australii niema republik; zato Ameryka ma ich 17. Razem jest obecnie na ziemi 26 republik.

Hr. Lew Tołstoj, najznakomitszy pisarz rosyjski, znany w całym świecie tak, jak nasz Henryk Sienkiewicz, człowiek bardzo bogaty i po ojcu i z tego co zarobił pisaniem, starzec osiemdziesięcioletni, znikł nagle ze swego dworu w Jasnej Polanie. Narobiło to dużo hałasu w całym świecie, gdyż nikt nie wiedział, co skłoniło sławnego starca do tak dziwnego kroku. Wyjeżdżając nocą, nie wziął on ze sobą całkiem prawie pieniędzy i zostawił tylko kartkę, że postanowił dokonać żywota w samotności. Po kilku dniach szukania odnaleziono go w odległym klasztorze. Rodzina namawia, aby powrócił, ale on dotychczas nie dał stanowczej odpowiedzi.

Dziecko o dwóch połowach. Gdyby król Salomon żył za naszych czasów, on jeden mógłby rozstrzygnąć sprawę, wytoczoną obecnie w Londynie. Ojciec czteromiesięcznego niemowlęcia zwrócił się do komisyi szczepienią ospy z prośbą, aby odłożono tę operacyę ochronną aż do wieku szkolnego. Jako powód tego niezwykłego żądania przytaczał wyraźną wolę żony. Jest ona Włoszka i pragnie wychować swego syna tak, jak jest zwyczajem w jej kraju. A właśnie we Włoszech dzieciom szczepiona bywa ospa nie w okresie niemowlęctwa, lecz w chwilach, gdy oddawane są do szkoły. »Żona moja dowodzi — mówi petent, zanosząc swą prośbę — że dziecko jest nawpół włoskiem, nawpół angielskiem; jeżeli władze angielskie będą obstawały koniecznie przy szczepieniu, to niech szczepią tylko na połowie angielskiej. Połowa włoska jest pod ochroną włoskiego rządu i nie wolno jej tknąć, bo inaczej sprawa będzie z konsulem«.

Wojna w przyszłości. Dawniej, za tych dobrych czasów, gdy to nie znano ani prochu, ani armat, brał żołnierz topór, lub miecz obosieczny i szedł na wojenkę. Gdy mu siła dopisywała i posiadał zręczność, mógł mierzyć się z całą czeredą wrogów i był prawie pewny, że wyjdzie z opresyi bez szwanku. Z czasem, gdy wynaleziono proch, umysły ludzkie wysilały się na to, aby wynaleść jak najbardziej morderce narzędzia, zapomocą których możnaby z oddali siać śmierć i zniszczenie. I doszło do tego, że byle mizerak może z odległości nawet kilku tysięcy metrów powalić najsilniejszego i najzręczniejszego bohatera. Obecnie w czasie wojny rozchodzi się przedewszystkiem o to, aby jak najszybciej mogło wojsko przenosić się z miejsca na miejsce, aby zająć jak najdogodniejsze pozycye.



Ponieważ umysł ludzki pracuje ciągle nad wynalazkami, przeto być może, że przyjdzie czas, w którym nie będziemy słyszeli nietylko o pieszem wojsku, ale nawet o konnicy, a miejsce ich zajmą samochody, obsadzone żołnierzami i uzbrojone armatami. Taki atak samochodowy przedstawia nasz obrazek, tak, jak sobie go wyobraził dowcipny rysownik. Czy tak będzie rzeczywiście, zobaczy ten, kto tej chwili doczeka.

Energiczna kobieta. Powszechnie twierdzą że kobiety są bojaźliwsze od mężczyzn, a jednak można spotkać nieraz kobietę bardzo odważną. O jednej takiej piszą gazety amerykańskie: Przed kilkunastu dniami zdarzył się w Nowym Jorku wypadek, który poruszył całe miasto. Około godziny 4-tej nad ranem usłyszała pewna pani nazwiskiem Jadwiga Gateman, że ktoś chodzi po jej sypialni. Wkrótce spostrzegła jakąś postać obcą, pakującą kosztowności.



Nie budząc męża — pani Gateman zerwała się z łóżka, porwała w jedną rękę szpilkę od kapelusza, w drugą zaś żelazną spluwaczkę i tak uzbrojona rzuciła się ku złodziejowi. Dopadłszy go znienacka — szpilką zadała mu bolesne ukłucie w plecy, równocześnie zaś poczęła go namiętnie okładać żelazną spluwaczką po głowie, plecach, gdzie dopadła.

Przerażony złodziej rzucił się ku otwartemu oknu, chcąc zejść na dół po przystawionej drabince ogniowej. Ale uderzenia pani Gateman nie ustawały, a gdy złodziej odwrócił się, aby zasłonić się, stracił równowagę i runął w dół z wysokości kilkunastu piąter. Zabił się na miejscu, po tej lekcyi zaś jest wątpliwem, ażeby kiedykolwiek jeszcze jaki złodziej zechciał odwiedzić pomieszkanie energicznej pani. Przytomność umysłu może w wielu wypadkach stać się ocaleniem człowieka.

Jak pastorowie uczą katechizmu. Pastor murzyński Booker Washigton, pytany, jakim sposobem dzieci Izraela przeszły przez morze Czerwone, odpowiedział:

— Było to zimą. Dzieci Izraela przyszły rano, gdy lód na morzu był jeszcze mocny. Egipcyanie przybyli za nimi dopiero około południa, gdy lód stajał i dlatego wszyscy utonęli.

Jeden ze słuchaczy wtrącił, że w geografi nauczył się, iż pod równikiem woda w morzu nie marznie. Na to pastor:

— Ach, głupstwo! Za czasów Mojżesza i Faraonów nie wynaleziono jeszcze ani równika, ani geografii!!

Prośba konia. Naczelnik policyi nowojorskiej kazał umieścić we wszystkich stajniach miejskich wydrukowany wielkiemi literami napis z nagłówkiem »Prośba konia«. Treść prośby jest następująca:

»Do ciebie, mój panie, przychodzę z prośbą. Dawaj mi dostatek paszy i zaspokajaj moje pragnienie. Gdy dzień pracy przeminie, zaprowadź mnie do porządnej stajni. Mów do mnie, bo twój głos jest skuteczniejszy, aniżeli cugle i bat. Pogłaskaj mnie czasem, abym tem chętniej pracował. Nie uderzaj mnie batem, gdy droga prowadzi pod górę i nie przyciągaj zbyt mocno cugli, gdy zjeżdżamy z góry na dół. Gdy niezaraz zrozumię twój głos, nie używaj bata; zbadaj raczej cugle, czy może nie są w porządku i przekonaj się, czy podkowa mi nie sprawia bólu. Skoro gardzę paszą w korycie, zbadaj moje zęby. Nie ucinaj mi ogona, bo on jest jedynym moim

środkiem obrony przeciwko muchom, które mnie dręczą. A gdy się zestarzeję i stanę nieużytecznym, nie skazuj mnie na śmierć głodową, lecz mnie zabij, abym nie cierpiał niepotrzebnie«.

Ta prośba ma ten skutek, że woźnice obchodzą się z końmi względniej, niż dawniej.

Polacy w katastrofie amerykańskiej. Wychodzący w Chicago dziennik »Zgoda«, organ polskiego stowarzyszenia pomocy bratniej »Związek narodowy polski«, podaje szczegóły o katastrofie w kopalni węgla w Starkville, interesujące ze względu na znaczną liczbę rodaków naszych, którzy padli ofiarą tego nieszczęścia. Relacya »Zgody«, oparta na opowiadaniu naocznego świadka katastrofy, brzmi:

»Dnia 8 października o godzinie 9 min. 50 wieczorem nastąpiła eksplozya gazów i pyłu węglowego, która wstrząsnęła okolicą na 10 mil, odbierając życie 55 ludziom. Trzeba wiedzieć, że kopalnia w Starkville jest jedną z najrozleglejszych w tym kraju i z tego powodu ratunek był bardzo utrudniony. Z 55 nieszczęśliwych ofiar jest 28 Polaków i dwu Litwinów.

Oto spis tych ofiar: Frank Ziskowski, bezżenny, lat 34; Piotr Brańka, żonaty, lat 34; Józef Lubowiecki, żonaty, lat 34; Mikołaj Chorąży, żonaty, lat 40; Frank Krawczyk, żonaty, lat 34; Jan Krawczyk, bezżenny, lat 25; Wawrzyniec Kobara, żonaty, lat 50; Jan Michura, żonaty, lat 50; Józef Dobrzański, żonaty, lat 40; Józef Szafrański, żonaty, lat 30; Józef Baranowski, żonaty, lat 33; Piotr Gut, żonaty, lat 29; Rudolf Kempny, żonaty, lat 30; Michał Komorek, żonaty, lat 36; Jan Tobiasz, żonaty, lat, 33; Rudolf Ptaszek, żonaty, lat 29; Antoni Łyszcza, żonaty, lat 33; Wit Nizio, żonaty, lat 31; Alojzv Szewczyk, żonaty, lat 30; Jan Czyż, żonaty, lat 37; Jan Klimek, bezżenny, lat 22; Frank Klimek, bezżenny, lat 19; Grzegorz Dżamała, bezżenny, lat 28; Michał Madaj, żonaty, lat 40; Frank Lukasik, bezżenny, lat 28; Piotr Zwiewka, żonaty, lat 37; Jan Deliński, bezżenny, lat 22; Albert Lach, bezżenny, lat 25; Paweł Fisznik, Albin Gałuszka.

Dziennik związkowy z tego powodu ogłasza tę listę i stara się o adresy krewnych, ponieważ pomiędzy ofiarami było kilkunastu członków »Związku narodowego polskiego«, którzy mieli prawo do pewnej kwoty asekuracyjnej. Siedzibą Związku jest Chicago III. 1406—1408 W. Division St. Związek chicagowski ubezpiecza członków swych na przypadek śmierci na różne kwoty od 300 do 1000 dolarów.

Mężatka uczennicą szkoły ludowej. Wychodzący w Milwauke »Kuryer Polski« donosi z miasta Denwer w stanie Kolorado: James H. Taylor, szczęśliwy małżonek Mary Mitchel, liczącej lat 12, odebrał od zarządu szkolnego następujące wezwanie:

»Do Jamesa H. Taylor. — Ponieważ sprawozdania szkolne wykazują, że pańska żona (licząca lat 12) nie uczęszcza do szkoły, jak tego wymaga prawo, przeto zawiadamiamy niniejszem, iż jeśli żona pańska nie zapisze się do szkoły w przeciągu pięciu dni, to dochodzenia prawne będą przeciwko panu niezwłocznie rozpoczęte, wskutek czego będzie pan odpowiedzialny pieniężnie i uwięzieniem, a żona odesłana być może do stanowej szkoły rzemieślniczej dla dziewcząt«.

Wezwanie to podpisane jest przez Johna Smith, urzędnika szkolnego. Oświadczył on, że nawet zamążpójście nie uwalnia od prawa uczęszczania dziecka do szkoły publicznej. »Pani« Taylor będzie pierwszą mężatką, uczęszczającą do niższych klas w szkole publicznej w Denwer. Dla objaśnienia dodajemy tutaj, że ta młodziutka mężatka była religii anglikańskiej. Wiadomo, że dziewczyna katolicka musi mieć lat 14, aby mogła wyjść za mąż.

Przeprosiny ubiczowanego. Cesarstwo indyjskie, należące do Anglii, składa się — jak wiadomo — z całego szeregu państewek, któremi zarządzają książęta indyjscy, podlegli Anglii. Książęta ci mają nieograniczoną władzę w postępowaniu z poddanymi Indyanami. Z władzy tej korzystają oni w sposób bardzo wymowny. Za najmniejsze przekroczenie skazują poddanego na ubiczowanie.



Skazaniec klęka i czeka na karę, którą mu wymierza sługa księcia. Ilość uderzeń zależy od stopnia przewinienia. Skazaniec zwyczajnie znosi ból bez szemrania, nawet wówczas, gdy krew z ciała biczowanego płynie. Jeśli książę jest »łaskaw« dla skazanego, to po wymierzeniu kary dają mu »dla osłodzenia« owoce bananów, które są pokarmem ulubionym dla każdego Hindusa, choć Europejczykom wydają się mdłemi.

I może się wydać dziwnem do pojęcia a jednak tak jest, że ubiczowany Indyanin przyjmuje owe banany i zapomina o bólu. Jest to skutek wiary biednych Indyan, którzy są przekonani, że takie jest ich przeznaczenie, żeby być bitymi do krwi, gdy się tak spodoba księciu. Rycina nasza przedstawia ową straszną egzekucyę, podczas której skazany klęczy, a za nim stoi sługa księcia z biczem, a drugi z bananami, aby mu je wręczyć po odbytej karze, nibyto na przeproszenie.

Czy chleb zawiera zarazki? W gazetach francuskich toczy się obecnie żywa rozprawa w sprawie pracy nocnej piekarzy. Przy tej sposobności podniesiono pytanie, czy chleb wyrobiony ręcznie, więc w danym razie zarażony przez robotników zarazkami różnych chorób, zawiera po upieczeniu te zarazki w stanie żywym i czynnym, a więc groźnym dla zdrowia? Przeciwnicy ręcznego mięsienia ciasta i wyrabiania chleba dowodzili, że ośrodek chleba, którego temperatura podczas pieczenia nie przewyższa 100 stopni, musi zawierać niektóre zarazki, nie zniszczone przez gorąco. W celu sprawdzenia tego kilku lekarzy przeprowadziło odpowiednie doświadczenia i badania. Okazało się, że ani jeden mikrob czyli zarazek chorobotwórczy nie wytrzymuje temperatury pieczenia chleba. Doktor Auche przeprowadził cały szereg doświadczeń ze zarazkiem suchot, który wywoływał najwięcej sporów i wyniki swoich doświadczeń przedstawił na zebraniu stowarzyszenia naukowego. Dr. Auche przeprowadził kilka szeregów doświadczeń. Najpierw dodał do ciasta plwociny suchotnika; po zbadaniu chleba upieczonego z tego ciasta nie znaleziono ani śladu żyjących zarazków suchot. — Dr. Auche wyciągnął z tego wniosek, że wszelkie opowiadania o przenoszeniu zarazy za pomocą chleba należy zaliczyć do bajek. Chleb, który jest dobrze upieczony, jest całkiem wolny od jakichkolwiek zarazków chorobotwórczych.

Opinia ludu o wyrobach krajowych.

Jak lud nasz uczuciowo, jak zacnie i roztropnie pojmuje to, w czem właśnie tkwi siła wyjarzmienia się narodu z pod obcej przemocy przemysłowej — niechaj posłużą jako dowód dwa poniżej przytoczone listy, jakie otrzymała **Fabryka bibułek i tutek cygaretowych p. Mra. W. Bełdowskiego w Krakowie.** Listy takie jak poniżej przytoczone, otrzymuje wspomniana fabryka ciągle ze wszystkich stron kraju, Śląska, Saksów, Brazylii, co świadczy niezbicie, iż rodzaj przemysłu rodzinnego, dzięki głębokiemu poczuciu ludu naszego i miłości jego ku swojszczyźnie, jest w kraju zapewniony i że temu patryotyzmowi ekonomicznemu, jaki przenika serce ludu naszego, zawdzięczać będzie kiedyś Galicya to, iż stanie się z ubogiego krajem bogatym.

Oto treść wspomnianych listów:

Łopoń, dnia 1-go XI. 1910.

Szanowny Panie!

Z wielką przykrością patrzę na swoich współzawodników, którzy palą bibułki francuskie »le Griffon» i mówią, że to są krajowe, gdyż nie wiedzą co dobre i co krajowe. Szanowny Panie, takich co palimy bibułki »Pobudka« jest nas bardzo mało w naszej wiosce, bo zaledwie kilku, których zdołałem nakłonić do palenia bibułek »Pobudka« i przekonali się. że są dobre. W drugiej wsi »Szufczyn«, gdzie Szan. Pan przysłał próbki, gdzie ujrzy kogo z papierosami, to mówi, że już nie używa »le Griffon« lecz »Pobudkę«. Aż się serce raduje z takiego nawrócenia biednych rolników! Pragnąłbym, żebym i ja nawrócił naszą caluteńką wieś i żeby ten mój uczynek był zapisany w kartach przemysłu krajowego, żeby go poparło chłopstwo całemi siłami i żeby już raz wyrugowały z kraju te obce wyroby. Przeto proszę o przysłanie próbek bibułek »Pobudka«. Rezultat jaki będzie po rozdaniu tychże zaraz Wielmożnemu Panu napiszę.

Z głębokim szacunkiem
Franciszek Król.

Tyczyn, dnia 30 października 1910.

Wielmożny Panie!

Niniejszem oświadczam się wdzięcznym za pański wyrób bibułek cygaretowych »Pobudka«, których używam już od kilku miesięcy i uznałem za bardzo zdrowe. Bo, mówię sumienną prawdę, że przedtem używając bibułek pod nazwą »Club« odczuwałem po paru wypalonych papierosach po części ból głowy i jakiś niesmak, a co najgłówniejsze, sprawiały mi silne palenie w piersiach. Zaś odkąd używam pańskich bibułek »Pobudka« jeszcze nigdy nie doświadczyłem tego na sobie, za co składam serdeczne podziękowanie Wielmożnemu Panu.

Piotr Borowiec, introligator.

A i to jeszcze:

Trafikanci u nas niekoniecznie dają te bibułki lub zachęcają do ich użycia i w mniejszych trafikach jeszcze ich niema. Za to, gdy który z moich ludzi poszedł po tytoń, a tych bibułek nie dostał, to i tytoniu nie brał, tylko tam, gdzie tę »Pobudkę« dostał. W kilku tygodniach potrafiłem zachęcić tak szeroko w koło siebie do użycia »Pobudki«, iż zawdzięczają mi, żem im prawdę mówił. Czytałem w *Przyjacielu* i *Przewodniku Kółek rolniczych*, że Wielmożny Pan przygotował kalendarz na rok 1911 to proszę o niego, dla mnie i dla spisanych tu moich przyjaciół i proszę o wysyłkę bibułek pańskich za 2 lub 3 korony«. *P. Borowiec.*

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

1	10	11	5	10	**12**	Klęska.
2	13	14	10	13	**9**	Imię męzkie.
3	10	13	9	4	**15**	Mieszkaniec z nad Donu.
4	12	4	5	16	**8**	Imię męzkie.
5	16	17	2	8	**9**	Wioska koło Krakowa.
4	21	4	11	9	**4**	Smutne pieśni.
6	9	14	8	18	**6**	Wioska.
7	13	10	1	8	**9**	Związane zboże.
8	10	5	19	4	**15**	Miara zboża.
9	13	14	5	20	**19**	Nieproszony gość.

Początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko muzyka polskiego, zaś końcowe, czytane w tym samym kierunku, nazwisko poety polskiego.

2. SZARADA.

(Nadesłał Józef Rydel z W. M).

Pierwsza urok wyraża; a zaś drugie - trzecie
Oddaje nam usługi, gdy się ciasto gniecie.
Wszystek hetman przesławny narodu polskiego,
Który Polskę obronił od najścia szwedzkiego.

3. ŁAMAGŁÓWKA.

(Nadesłał Wojciech Lis z B.).

Z poniżej podanych liter ułożyć nazwę rzeczy, która obecnie najbardziej zaciekawia Czytelników *Roli*.

A, a, c, c, d, e ę, i, i, k, l, o, o, p, r, s, ś, z, z.

4. ZAGADKA redakcyjna.

Odpowiedzieć na pytanie: Co najbardziej tego roku podobało się w *Roli*.

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy jak zwykle oprawną książkę z obrazkami. — Rozwiązania może nadsyłać każdy, lecz nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 26 listopada. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 45 *Roli*: 1. Arytmogryf: **Konopnicka,** 2. Zagadka: **Fasola na tykach, a potem w garnku,** 3. Szarada: **Oset,** 4. Zagadka: **Poeta.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

Du - k - la wydała Jana błogosławionego;
Br - o - dy zaś dostarczają trunku słodzonego;
Sa - n - ok jest w Galicyi miasto powiatowe;
Sk - o - le szwedzkie zapałki robi doborowe;
Wa - p - no nam domy przerabia na białe;
Wa - n - da swoje za Polskę dała życie całe;
Ob - i - ad swojej czeladzi gosposia gotuje;
Ze - c - er, drukarz, ten wszystkie pisma wydrukuje;
So - k - al jest przy granicy pomiędzy Rosyą;
Pr - a - ga czeska stolica. Niech nam Czesi żyją!
Z nazw tych średnie litery, gdy wszystkie złożymy
Poetkę Konopnicką po śmierci wspomnimy.

Jan Wielopolski z J. n.

Oprócz tego w oznaczonym czasie nadesłali rozwiązania PP.: Wincenty Cechowy z P. (wierszem), Franciszka Andrusikiewicz z D., Mikołaj Wyżykowski z R., Jan Inglot z S., Piotr Gródek z B., Wł. Bąbaś z H., Fr. Migdał z S., Józefa Hirszberg z K., Adela Bezokówna z K. m., Fr. Markiewicz z S., Piotr Lipowiak z L., Leon Łętowski z S., Józef Bądek z P., Antoni Marek z Ś., Józef Gąsior z S., Karol Baron z P., Wacław Tomaszewski z P., Jakób Paff z Ch., Michał Pietryka z B., M. Dudek z Ż., Antoni Małecki z L., Mateusz Zięba z O. B., W. Nowacki z Z.

Nagrodę p. t. ***Wiązanka powieści*** wylosował p **Franciszek Markiewicz** z S.

**Czytelniku! Niech nie braknie nigdzie naszej „Roli",
Ona w pracy Ci pomoże, pocieszy gdy boli...
W przykrych chwilach rozweseli, zabawi w potrzebie,
A gdy trza, to pouczy, uświadomi Ciebie.**

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Andrzej Brach w P.: Każdy nowy prenumerator, który nadeśle już teraz całoroczną prenumeratę na 1911 r. będzie otrzymywał *Rolę* bezpłatnie do końca bieżącego roku. Na jeden czek lub przekaz można posłać i więcej prenumerat, trzeba jednak wyraźnie napisać za kogo i ile wysłano. Za miłe słowa uznania i życzenia serdeczne »Bóg zapłać«. — Michał Pietryka w B.: Obietnica bardzo nas cieszy — będziemy wdzięczni. — Wacław Tomaszewski w P.: Proszę nam wierzyć, że tu tylko los rządzi, wobec którego jesteśmy bezsilni. Czeki dołączamy, a nie trzeba kilku, bo jeden na kilka prenumerat nawet wystarczy. — Antoni Marek w Ś.: Zagadka nadesłana spodobała się nam, ale... jeszcze przed dwudziestu laty. — Leon Łętowski w S.: Za adresy dziękujemy — wszystkim wysyłamy. Czy pamiątka podoba się? Takie same książki są przeznaczone na »Podarki szczęścia«. — Mikołaj Wyżykowski w R.: Nie w zagadce, ale w rozwiązaniu była pomyłka. — Wincenty Cechowy w P.: Za adresy dziękujemy — prosimy o dalsze rozpowszechnianie *Roli* — Wojciech Śliz w P.: Wysyłamy najregularniej — prawdopodobnie gdzieś w drodze zginęła. Wysłaliśmy poraz drugi. — Józef Witek w Ś.: Za adresy dziękujemy — wysłaliśmy wszystkim z czekami. Za popieranie *Roli* będziemy wdzięczni. — Robert Rydz w T.: Za wierszyki serdecznie dziękujemy — jak zawsze, dobre. O przysłanie nam wiadomego utworu prosimy, a po przeczytaniu go odpowiemy listownie. — Józef Rydel w W. M.: Maciek Bzdura za pozdrowienia dziękuje. Cieszy go to, że zjednywa sobie coraz więcej przyjaciół. — Wincenty Molicki w Ł.: Za adresy dziękujemy — wysłaliśmy. — Bartłomiej Staninoga w H.: Wysyłamy. — Karol Mieszczak w R.: Wysłaliśmy tylko na okaz, gdyż na kredyt nie posyłamy. Obecnie rozpoczęliśmy wysyłkę nanowo. — Mikołaj Szewczyk w M. (Bośnia): Pieniądze otrzymaliśmy — kalendarz wyślemy, tylko brak jeszcze 30 hal. na przesyłkę. Drobną tę kwotę można przesłać wraz z kim innym, gdy będzie posyłał prenumeratę. W losowaniu »Podarków szczęścia« będzie Pan brał udział, a swój numer porządkowy znajdzie Pan w dzisiejszych potwierdzeniach prenumeraty — prosimy go dobrze zapamiętać. *Rolę* wysyłamy najregularniej. — Walenty Fąfara w P.: Gdyby Pan chciał otrzymać nasz piękny kalendarz bezpłatnie i brać udział w losowaniu Podarków szczęścia, trzebaby przysłać jeszcze 3 kor. 30 h., gdyż, jak dotychczas, prenumerata zapłacona tylko do 31 marca 1911 r. — Czesław Sobowiec w L.: Maciek Bzdura ogromnie ucieszony, że się spodobał. *Rolę* wysyłamy i prosimy o rozszerzanie jej wśród znajomych. — Wojciech Żak w P.: Odpowiedzieliśmy kartką i numera wysłali. — Józef Barcik w Ś.: Numera *Roli* od Nowego Roku posiadamy na składzie i wysyłamy chętnie za poprzedniem nadesłaniem należytości. — Stanisław Luranz w B.: Czeki naszym prenumeratorom dołączamy do numeru. — Andrzej Wyka w M.: Zwracamy uwagę, że kalendarz otrzyma tylko ten, kto przed końcem roku 1910 nadeśle 4 K. 30 h., jak również, że tylko całoroczni prenumeratorzy będą mogli brać udział w losowaniu »Podarków szczęścia«. Za nowych prenumeratorów dziękujemy. — Prenumerator z Lipnik: Bez podpisu, a więc do kosza. Gdy ktoś nie życzy sobie, aby jego podpis był drukowany, to zgodzimy się na to chętnie, ale sami przecież musimy wiedzieć kto pisał. — Jan Maślanka w J.: Za adresy dziękujemy. Po ustawę najlepiej napisać wprost do księgarni, n. p. Wojnara, a ta wyśle za zaliczką, gdyż my ustaw na składzie nie mamy. — Stanisław Włodarczyk w O.: Daleka droga, więc nie dziw, że i *Rola* czasem pobłądzi, chociaż my ją regularnie wysyłamy i surowo nakazujemy, aby szła prosto. Wysłaliśmy powtórnie. — Józef Kobylański w L.: Załatwiliśmy według życzenia. Brakujące numera były już raz wysłane, obecnie wysyłamy powtórnie. — Jędrzej Stawowy w U.: Dziwi nas bardzo dlaczego *Rola* nie doszła, kiedyśmy ją natychmiast po otrzymaniu prenumeraty wysłali; obecnie wysyłamy powtórnie. Prosimy pilnować poczty. Na przesyłkę kalendarza należy się jeszcze 30 h. Józef Pawełek w O.: Za wiadomości dziękujemy.

Potwierdzenia prenumeraty:

Poniżej podajemy wykaz tych, którzy nadesłali już całoroczną prenumeratę na rok 1911, a wskutek tego mają prawo brać udział w losowaniu **Podarków szczęścia**. Prosimy jeszcze raz, aby każdy zapamiętał dokładnie, jaki numer jest przed jego nazwiskiem, gdyż ten numer będzie ważny przy losowaniu. A więc całoroczną prenumeratę na 1911 r. nadesłali dotychczas PP.:

1. Ks. Ludwik Janicki z Z. **2.** Adam Konopa z M. **3.** Wojciech Wydra z S. P. **4.** Błażej Kłosek z L. **5.** Jan Husak z M. **6.** Antoni Wan z K. **7.** Jan Szarski z L. **8.** Henryk Mossor z R. **9.** Walenty Chody z C.

10. Ks. Franciszek Kuźniarowicz z N. **11.** Chojnacki Stanisław z N. **12.** Stawowy Jędrzej z U. **13.** Szeliga Walenty z N. L. **14.** Fic Grzegorz z D. **15.** Szewczyk Mikołaj z M. **16.** Witek Józef z Ś. **17.** Stepa Leon z R. K. **18.** Ks. Pałamar Stefan z S. **19.** Ratyński Jan z M.

20. Karol Bastoń z L. **21.** Błażej Cierski z S. **22.** Jan Korowy z W. D. **23.** Józef Rączka z R. **24.** Szymon Balten z Z. **25.** Wojciech Rodak z S. **26.** Władysław Bal z K. **27.** Jan Sydek z L. **28.** Szymon Hanzel z H. **29.** Jakób Wrotacki z T.

30. Ryziński Stanisław z S. W. **31.** Jackowiak Walenty z J. p. **32.** Dąbroś Ignacy z K. **33.** Kucharczyk Antoni z P. **34.** Filek Andrzej z R. **35.** Kobylański Józef z L. **36.** Tarnawski Wojciech z D. **37.** Szatko Wincenty z L. **38.** Szlęzak Franciszek z K **39.** Kaczak Jan z K.

40. Damian Hruszak z B. **41.** Feliks Adwent z P. **42.** Ks. Hilary Ostrowski z Br. **43.** Kasper Terak z W. **44.** Michał Wodak z P. **45.** Walenty Lewek z S. **46.** Edward Janasz z J. **47.** Norbert Mailler z W. **48.** Karol Paweł Wicki z R. **49.** Szymon Erker z G.

50. Łętowski Leon z S. **51.** Józef Łyczak z H.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).

Oprócz tego nadesłali prenumeratę PP.: Plebanek Jan z N. M. (2 K. 60 h.), M. Laszkiewicz z N. (1·40 K.), Jadwiga Kobylańska z B. (1 K.), Andrzej Wyka z M. (2 K.), Michał Tobiasz z M. (3 K.) Michał Wiącek z S. (2 K.), Łętowski Feliks z T. (2 K.), Brania Feliks z S. (2 K.), Stefania Mikołajczyk z L. (2 K.), Karol Mieszczak z R. (2 K.), Czytelnia pol. w Bakowcach (1 K.).

Austro-Amerycana. Rozkład jazdy: a) Z Tryestu do Nowego Jorku: Martha Washington 12 listop.; Eugenia 3 grud.; Laura 10 grud.; Alice 24 grud. — b) Z Tryestu do Argentyny: Atlanta 10 listop.; Columbia 1 grud.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 15 listopada:

Buhaje	Kor.	110	do	390	za sztuk.
Woły	„	220	„	290	„
Krowy	„	100	„	215	„
Jałówki	„	68	„	160	„
Cielęta	„	30	„	100	„
Owce i kozy	„	16	„	22	„
Świnie (bita waga)	„	144	„	163	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 15 listopada:

Pszenica	Kor.	10·20	do	10·75	za 50 kg.
Żyto	„	7·30	„	7·75	„
Jęczmień	„	7·50	„	8·—	„
Owies	„	7·75	„	8·—	„
Otręby pszenne	„	4·55	„	4·70	„
Otręby żytnie	„	4·45	„	4·55	„

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Słuchaj Walek, jakie ptaki są dla człowieka najpożyteczniejsze?

Walek: — Pieczone proszę pana profesora.

SPEKULANT.

— Maciek, gałganie, czegoś sobie nie naostrzył kosy w chałupie?

— Abo ja głupi? Jak kosa tępa, to ją ciągle ostrzę, to nie koszę. Zawdy to moja spekulacya.

— Wiesz co, masz tak ładną żonę, że gdy patrzę na nią, to muszę sobie powiedzieć:

— »I nie wódź nas na pokuszenie«.

— To nic, gdybyś ją znał bliżej, to modliłbyś się:

— »Ale nas zbaw ode złego«.

— Srul, ty wiesz, jakie jest różnice między deszcz a pies?

— To jest takie różnice, że deszcz szczeka z rynnem, a pies szczeka z pyskiem.

— Jestem wam wdzięczny. Tą niewielką sumką wybawiliście mnie z kłopotliwego położenia. Całe życie pozostanę waszym dłużnikiem!

— No, tego to ja sobie wcale nie życzę.

Nauczyciel: Kto tam śpi w ostatniej ławce?

Jeden z uczniów: To Bazgrała, proszę pana profesora.

Nauczyciel: Cicho bądź! Niech Bazgrała sam odpowiada.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.